Nr. 3. W Tarnowie, 1-go lutego 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Na kurs katechetyczny!

Długo i mozolnie przygotowywany kurs katechetyczny odbędzie się wreszcie we Lwowie z początkiem lutego. Nie mamy wprawdzie łączności z komitetem kursu, więc po szczegóły programu odsyłamy do dzienników, ale stwierdzamy, że jako referenci występują wybitne siły stolic naszych: Lwowa, Krakowa, a może i Warszawy, że program kursu jest wszechstronny, że porę nań obrano dogodną i dlatego wołamy: *Na kurs katechetyczny!* Dwutygodnik nasz, który tak gorąco dzwonił już na pierwszy wiec katechetów w Krakowie i na drugi we Lwowie, nie zaniechał też niczego, by zainteresować nowym kursem katechetycznym, bo nie kieruje się prowincyonalizmem lecz działa w myśl hasła: *Salus animarum suprema lex esto.* Będziemy też starannie śledzili tok kursu i nie zaniedbamy omówić potem jego szczegółów ważniejszych w przeświadczeniu, że przyczynimy się temsamem do utrwalenia jego rezultatów. Co więcej! Gdyby ruch katechetyczny rozwinął się wskutek owego kursu tak, iż okazałaby się potrzeba, by Dwutygodnik katechetyczny stał się organem fachowym dla całej Polski—ograniczylibyśmy napowrót stronę pastoralną na korzyść pedagogiki i katechetyki, bo zdajemy sobie sprawę z ujemnych stron stanu obecnego, kiedy to każda dzielnica, nawet każda dyecezya, musi mieć swoje pismo, a to—chcąc wegetować—musi być wszechstronnem, zaczem chorujemy na brak pism ściśle fachowych. Niestety prowincyonalizm nieszczęsny nie pozwala wyjść dotąd z zaklętego koła. Najlepszem na to lekarstwem są zjazdy i kursy ogólne. Zatem „Szczęść Boże“ pracy kursu tego i... następnych!

ŚWIĘTOŚĆ NA SCENIE.

Nasze stulecie rozmaicie już nazywano: papierzanem, metalowem, elektrycznem i z pewnością przyszłość znajdzie dlań jeszcze wiele innych dosadniejszych określeń, ale zdaniem naszem — sit venia verbo — najlepszą byłaby nazwą: stulecia ambarasów. Bo zaiste wszystko, co dzisiaj żyje i tworzy, tonie w ustawicznych kłopotach: zarówno nauczyciel szukający nowych dróg w wychowaniu, jak i mowca polityczny z oklepanymi tematami, chemik szukający rozwiązania zagadki zwanej radium, malarz ze swem fioletowem niebem, zoolog marzący o pratkance a filozof o pramateryi. Cóż dopiero powiedzieć o muzykach i o poetach?

Zakłopotanie przenosi się ze sfer decydujących na koła dające się powodować Rodzice nie wiedzą mimo dorad, co kupić jako zabawkę dla swych wcale nienaiwnych dzieci, dyrygenci rwą włosy z głowy, przemyśliwując nad coraz nowym programem koncertów, a jeszcze więcej zaambarasowanemi czują się obdarowane dzieci i nieszczęśliwi słuchacze nowoczesnych popisów muzycznych. W czem tkwi przyczyna złego? Żyjemy niestety dzisiaj zbyt prędko. W jednej godzinie, w ciągu kilku tygodni chcielibyśmy wszystko poznać, posortować, na co trzeba całych lat, a przez takie wyprzedzanie naturalnego biegu rzeczy denerwujemy się, stajemy się dekadentami, schyłkowcami. Gdy wreszcie siły odmówią posłuszeństwa, popada biedny mieszkaniec padołu ziemskiego w rozterkę duchową, w ambaras z własnem „ja“. Spokój znikł, jak się zdaje, z ziemi na dlugo. Ucho chce ciągle słyszeć coś nowego, oko patrzeć na nowości, a nawet serce i mózg odpowiada tylko na zupełnie nowe wrażenia. Zjawisko to daje się najlepiej dostrzedz w belletrystyce, szczególnie zaś w poezyi współczesnej.

U nas pogoń za nowością, senzacyą, nie jest na polu poezyi mniejszą, niż zagranicą. Już sama obfitość nazw na oznaczenie nowych kierunków jak: modernizm, pessymizm, lub poetów szukających nowych ideałów jak: wyznawcy „sztuki czystej“, symboliści, wirtuozi słowa, intuicyoniści, nastrojowcy, krańcowi indywidualiści, świadczy o tem najdosadniej. Gdybyż tylko chodziło o samą formę, lecz pogoń za nowością każe szukać i tematów coraz nowych, coraz bardziej senzacyjnych, choćby nawet dla zdobycia krótkotrwałego, jednodniowego powodzenia. Że nasi najmłodsi poeci nie krępują się w wyborze treści niczem, że nie cofają się przed splugawieniem najświętszych uczuć, okazał stosunkowo nie-

dawno najdowodniej w swych bluźnierczych poezyach osławiony Andrzej Niemojewski. Za przykładem jego poszedł inny wybujały indywidualista Jan Kasprowicz, wprowadzając po raz pierwszy u nas w swym poemacie dramatycznym „Uczta Herodyady“, świętość w osobie św. Jana, na scenę. Uczynił zaś to w sposób wprost niegodny, wypuklając promienną postać tego Świętego na tle przepojonem zmysłowością, łącząc i bezczeszcząc imię i pamięć tego wzniosłego poprzednika Chrystusa z wyuzdaną, chorobliwą erotyką przewrotnej córki Heroda.

Genezę poematu łatwo odgadnąć. Zbyt zmysłowa, niemal chorobliwa erotyka samego poety musiala zwrócić uwagę na tyle podatną postać Salomy, córki Herodyady, małżonki Heroda, a bliższe zapoznanie się z tragedyą Sudermanna p. t. „Jan Chrzciciel“ (którą zresztą Jan Kasprowicz przełożył na język polski) i moralnie zgniłym utworem dramatycznym Oskara Wildego p. t. „Salome“ dokonało reszty, ułatwiając autorowi znacznie opanowanie tła i motywu. Nie wdając się zresztą w ocenę samego utworu, gdy to już uczyniono w poprzednim roczniku „Dwutygodnika“, musimy ze względu na sam fakt pojawienia się podobnego poematu w naszej literaturze dramatycznej omówić sprawę ogólniejszej natury, ale posiadającą zasadnicze znaczenie: czy w ogóle Świętych należy i można wprowadzać na scenę?

Świętość jest czemś nadzwyczajnem, wzbijającem się ponad poziomość życia codziennego, a chociaż i sztuka powinna unosić się ponad sfery powszedniości, nie stanowi przecież ze Świętością tych samych wyżyn. Kunszt poezyi polega na podniesieniu rzeczy zwykłych, powszednich, ale tylko takich, siłą geniuszu twórcy w niezwykle wysokie sfery uczucia i ideału. Na scenie spotykamy się zatem z rzeczami i sprawami, znanemi nam dobrze skądinąd, a odczuwanemi teraz inaczej mimo swej ziemskości — dla czaru poetyckiego.

Świętość zaś jest już sama przez się tematem wzniosłym, niemogącym zaliczać się do rzeczy zwykłych. Cnoty obywatelskie, szlachetne zasady, przyjaźń skłonna do poświęceń, bohaterstwo miłości macierzyńskiej są poniekąd świętemi, lecz zaliczają się do naturalnej świętości. Pojęcie samej świętości jako takiej wychodzi daleko poza granice cnotliwego życia, oznacza tak potężny wzlot natury, że trzeba uznać w niem działanie wpływów nadludzkich, słowem, wyrażając się po katolicku, mówić o Bogu i o Bożej łasce. Czyż poeta-człowiek zdoła to niedościgłe znamię świętości jeszcze wywyż-

szyć? Z pewnością nic. W utworach scenicznych trudności przedstawienia piętrzą się, bo przez ucieleśnienie tracą zwykle na blasku postaci idealne, choć wcale nie święte; cóż dopiero mówić o świętych? Poeta musi się tu zadowolnić, jeźli w ogóle zdołał świętość utrzymać na tej wyżynie, na jakiej przekazała nam ją przeszłość. W Piśmie świętem znajdziemy wiele miejsc dramatycznych, gdzie literackie opracowanie odpowiada najzupełniej wzniosłemu przedmiotowi. Środkami użytymi do tego celu są: niezwykła prostota, zwięzłość przy szerokim rozmachu i nieporównany czar języka, słowem zalety, właściwe geniuszom.

Gdyby dramaturg chciał wprowadzić na scenę np. św. Pawła, w roli bohatera-apostoła walczącego i ginącego w obronie idei chrześcijańskiej, ileż musiałby w tę postać włożyć genialnych konturów, siły, ekspressyi, jaki żar uczucia, jaką moc przekonania! W każdym innym razie pozbawiłby świętość jej właściwego charakteru, sprofanowałby. Niektórzy poeci celem uprzystępnienia szerszym masom wzniosłego tematu spowijają Świętych przez alegorye w mglistość, lub przedstawiają w sposób czysto ludzki [1]). O ileż inaczej postępuje Pismo św.! Znowu musimy podziwiać, jak bez żadnych ustępstw dla tego, co niskie pod względem artystycznym, umie biblia świętość uczynić popularną i przystępną dla ogółu.

Należy się także zapytać, czy świętość sama przez się jest tematem dość dramatycznym. Najczęściej ma się rzecz odwrotnie. Na psychologię życia Świętych składa się łaska i cnota, a z samej psychologii trudno stworzyć dramat, wymagający akcyi. Choćbyśmy nawet przyjęli, że takie działanie wewnętrzne wystarczy dla bohatera utworu dramatycznego, to samo jego określenie napotkałoby na ogromne techniczne trudności, tem większe, gdyby temat odnosił się do Świętego.

Starożytna legenda chrześcijańska opowiada, że gdy wielki Atanazy przybył raz w gościnę do gminy klasztornej Św. Pachomiusza w Tebaidzie, opat ukrył się przed jego obliczem między zakonnikami. Lecz Atanazy odróżnił Pachomiusza natychmiast, Święty poznał Świętego. O tem pięknem podaniu powinniśmy zawsze pamiętać, mówiąc o duszy Świętego u poety lub dramaturga. Tylko Święty zdoła pojąć Świętego, co należy brać nie dosłownie,

[1]) W powyższych uwagach mamy na myśli jedynie scenę zamkniętą, dramat teatralny we właściwem słowa znaczeniu. Nie dotykają one zatem wcale ludowych przedstawień religijnych, jak np. widowiska pasyjne w. Oberammergau w Bawaryi, lub w Chorzycach w Czechach.

ale w ten mniej więcej sposób: Kto zbadał dokładnie wszystkie tajniki wewnętrzne świętego przedmiotu, poznał i ogarnął, dla kogo świętość jest jasną jak światłość dzienna, kto nie uważa jej za zagadkę lub niezwykłe zboczenie, ale za to, czem ona jest właściwie, ten znajdzie z łatwością na scenie swego Pachomiusza. Dzisiejsze stosunki są jednakowoż takie, że wątpić należy, czyby się znaleźli na terenie artystycznym łatwo Atanazy i Pachomiusz. Ponadto jest wewnętrzna akcya u Świętych często dla naszego naturalnego sposobu tworzenia wyobrażeń czemś nieuchwytnem, nie dającem się przedstawić, a więc niedramatycznem. Nie mówimy już o stygmatycznych Świętych, lub o pustelnikach, ale nawet taki Mikołaj z Flyi nie nadaje się na deski teatralne mimo siły swego charakteru i pełni znaczenia historycznego.

W rzeczywistości byli wszyscy Święci więcej ludźmi, niż scena przypuszcza. Lecz dramaturgowi, nie mogącemu dać akcyi zewnętrznej, a nie umiejącemu dać wewnętrznej, musi najwznioślejszy bohater rozpłynąć się we mgle. Nie należy również zapominać o niedostatecznych środkach scenicznego przedstawienia rzeczy. Pomijamy już kwestyę zdolności aktorskich do oddania postaci Świętych, kwestyę przedstawiającą równe trudności dla aktora jak dla autora, a zostajemy przy samym teatrze jako takim, przy jego kulisach, lampach, suflerze, malowanem tle itp. Wystawiając tragedyę bohaterską musi reżyserya czynić znaczne wysiłki, by ukryć zmyślenie akcyi, a wywołać uczucie prawdy i rzeczywistości. Jakże piętrzą się trudności, gdy chodzi o wprowadzenie na scenę świętości, która nie znosi nawet cienia nieprawdopodobieństwa!

Możnaby zarzucić, że poza dramatyczną, każda sztuka przedstawia święte osoby i sceny, ba nawet dlatego tylko często sztuki kwitnęły. Istotnie wyobrażali nieraz z wielkiem powodzeniem rzeźbiarze, malarze, muzycy i poeci świętość, tworząc sceny cudowne, przed któremi stajemy z cichem nabożeństwem. Dlaczegoż więc nie miałoby się udać to na scenie, co z powodzeniem uprawiają inne dziedziny piękna? Odpowiedź na to łatwa. Wszystkie sztuki dążą tylko do oddania oryginału, czy on leży w ich zakresie, czy poza obrębem, są więc jedynie odbiciem jego życia. Teatr jednak nie może się tem zadowolnić; ma on dawać nie obraz życia, lecz samo życie. Wszystko, co żyje na scenie, musi na nas robić wrażenie nie kopii, ale oryginału.

A przedstawienie samego życia naraża scenę na tysiące niebezpieczeństw. W każdym fałszywym ruchu, geście, w niewłaściwym akcencie czai się zasądzka. Dobrze, jeźli porywająca gra

aktora w głównej roli pozwoli nam zapomnieć o braku zespołu w rolach pobocznych, lecz i tak zachodzi pytanie, czy tchnienie życia nie zatraci się podczas licznych prób. Jakże wzmogą się trudności w oddaniu na scenie świętości, dla której zazwyczaj brakuje należytych wskazówek! Wybitni powieściopisarze, piszący powieści z czasów Chrystusa Pana, woleli nie wprowadzać do akcyi swych utworów osoby Zbawiciela. Lionardo da Vinci czekał 16 lat, zanim głowę Chrystusa umieścił w „ostatniej wieczerzy“ i jeszcze uważał ją za nieodpowiadającą jego wyobrażeniom. A cóż ma począć teatr, który wymaga nie namalowanej postaci Chrystusa, lecz Jego samego w życiu, mowie i działaniu!...

To są powody, zmuszające do usuwania z akcyi teatralnej Świętych. Zresztą, mówiąc otwarcie, jest teatr tylko złudzeniem zmysłów, czyni poniekąd igraszkę z człowieka i jego losów. Trudno zatem zgodzić się na igraszkę z rzeczami świętemi. Dzisiejszy stan sceny usprawiedliwia to twierdzenie. Obok rzeczy wartościowych ileż to kłamstw i brudów moralnych przesuwa się jej deski! Zaiste, nawet ludziom bardzo wyrozumiałym, trudno pogodzić się z myślą, by na tejsamej scenie, gdzie wczoraj poruszał się tryumfujący wiarołomca i żar zmysłowości podniecał krew widzów, dzisiaj kroczył Święty. Zanim możnaby scenie powierzyć wykonywanie tematów świętych, powinna gruntownie oczyścić się Talia, przywdziać czyste suknie i przypomnieć sobie swój cel właściwy: wychowywania społeczeństwa. Teatr musiałby najpierw pozbyć się opinii budy jarmarcznej i stać się tem, czem nie był, lub przynajmniej był bardzo rzadko od czasów greckich, — prawdziwą szkołą podnoszenia serc i oczyszczenia ducha. Grecy wprowadzali na scenę wiele rzeczy świętych, boskich, ale z jaką powagą celu, czystością gry! Ponadto miał u nich teatr niemal charakter służby bożej, przeplatanej ofiarami na cześć bóstw i hymnami ku uczczeniu sił nadziemskich. Nareszcie pod wzgiędem materyalnym był teatr gmachem stałym, otwartym, masywnym, nie zdradzając nigdzie przez tapety, kulisy, kurtyny, budki suflera, sztuczności zmyślonej akcyi. Grano na wolnem powietrzu, przy niezwykłej prostocie sceneryi, gdzie kwestya czasu i miejsca właśnie dla swej prostoty nie raziła widza. Co najważniejsze jednak, a czego nie możnaby dać dzisiejszej ludzkości od ręki, choć resztę greckiego materyału scenicznego nie trudno przyszłoby stworzyć, posiadał lud grecki w dobrych czasach usposobienie naiwne, wierzące. Dopiero Eurypides przyniósł gorycz, zwątpienie, rozkład moralny, a w ślad za tem pojawiło się u widzów poczucie sztuczności na scenie.

W taki więc mniejwięcej sposób należy—zdaniem naszem — zapatrywać się na sprawę wprowadzania Świętych na scenę. Że w poglądach swych nie jesteśmy zbyt odosobnieni, świadczą chociażby społeczeństwa—protestanckie. W niemieckiem prawodawstwie mianowicie zabronił osobny paragraf autorowi „Maryi z Magdali“ wprowadzenia osoby Chrystusa na scenę. Na ogół jednak wziąwszy, panuje w wielu kołach pewna niejasność co do kwestyi, czy scena nie powinna dotykać osób Świętych. Przykłady, które możnaby przytoczyć z literatury, przyczyniają się raczej do powiększenia zamieszania, niż do wyjaśnienia sporu. Sposób, w jaki Schiller, choć sam nie katolik, każe Maryi Stuart wyznać swoje grzechy, jest wzniosłym i wzruszającym i trudno wyobrazić sobie, by nawet katolik potrafił lepiej oddać świętość naszej spowiedzi. Z drugiej zaś strony Św. Jan Chrzciciel we wspomnianej już „Salomie“ Oskara Wildego nie tylko nie odpowiada duchowi biblii, ale wprost obraża nasze uczucia. Dramat jest obliczony na niezdrową zmysłowość. W tej dusznej, pełnej wyrafinowania atmosferze wydaje się nam Święty pod względem zewnętrznym barbarzyńcą, a wewnętrznie samochwalcą. Ta jedna postać nieudała uczy, jak koniecznem jest głębsze wniknięcie w treść Pisma św., a nie gonienie za senzacyą, reklamą, podniecaniem zmysłów i t. p. I druga postać Św. Jana z utworu scenicznego, który Sudermann ma na swem sumieniu, świadczy dowodnie, że i do psychologicznego ujęcia duszy Świętych, dzisiejsi autorowie zupełnie nie dorośli.

Gdyby więc ktoś z Szan. Czytelników wprost nas zapytał, jak ostatecznie zapatrujemy się na sprawę wprowadzania Świętych na scenę, to właściwie odpowiedź daliśmy już w powyższych wywodach. By mogło nastąpić godne wprowadzenie świętości na scenę, musiałoby przedewszystkiem nastąpić uzdrowienie i oczyszczenie dzisiejszego teatru.

Dramaturg powinien mieć możność wstępowania na deski teatralne jak profesor na katedrę, kaznodzieja na ambonę W dalszym ciągu musiałaby ze sceny zniknąć wszelka sztuczność, przesadna inscenizacya, w ogóle wszystko, co odbierałoby w czemkolwiek widzowi złudzenie. Należałoby owszem zastosować najszerzej pojętą prostotę, jasność, właśnie dlatego, że chodzi o rzeczy nadludzkie, nadnaturalne. Ostatni warunek—wobec rozpanoszonej zmysłowości i nerwości— byłby najtrudniejszym do spełnienia: wymagamy bowiem, aby widownię wypełniali ludzie dojrzali umysłem, pojmujący sztukę dramatyczną całkiem seryo. *W. K. M.*

MONACHIJSKA METODA KATECHIZOWANIA.

Na zebraniach Związku Katechetów w Monachium wyłonił się w ostatnich czasach nowy odłam metody naprowadzającej, który nazwano zrazu metodą monachijską. Głównymi twórcami owej metody są: Dr. Antoni *Weber*, obecnie profesor lycealny w Dillingen i *Stieglitz* z Monachium, z których pierwszy dał jej podstawę naukową. Szersze koła zaznajomiono z tą metodą głównie za pośrednictwem miesięcznika *Katechetische Blätter* (Kempten, Kösel), przez wykłady na kursach katechetycznych w Salcburgu, Wiedniu, Monachium itd., przez katechezy praktyczne, jakie obaj twórcy drukiem ogłosili, a przedewszystkiem przez dzieło: „*Die Münchner Katechetische Methode*, w którem dr. Weber zestawił i uzasadnił wszystko, co w swojej metodzie uważa za istotne. Śledziliśmy bacznie rozwój tej metody i niekiedy dorzucaliśmy nawet parę uwag w pismach niemieckich, omawialiśmy ją z twórcami zarówno na kursach katechetycznych, jak zwłaszcza prywatnie, obecnie spróbujemy streścić ją w Dwutygodniku, korzystając z dzieła wspomnianego. Zaznaczamy, że metoda ma na oku głównie nauczanie katechizmu. Katechezy praktyczne, jakie jej twórcy ogłosili, odnoszą się do dzieci od 4go do 7go roku nauki włącznie.

Metoda monachijska jest kombinacyą metody naprowadzającej, zalecanej przez św. Augustyna, Overberga, Grubera, Meya, z pięcioma stopniami formalnymi Herbarta. Żąda ona, by lekcya religii stanowiła całość metodyczną zaokrągloną, a jednolitą pod względem tak logicznym jak poglądowym. Wzgląd logiczny żąda, by na lekcyę składały się pojęcia pokrewne, ugrupowane około jednego pojęcia naczelnego, jedność zaś poglądowa zależy na tem, że za podstawę całej lekcyi służy jeden tylko środek poglądowy.

Lekcyę każdą przerabia się w trzech stopniach głównych i w dwóch pobocznych (str. 134). Głównymi stopniami są: wykład, wyjaśnienie i zastósowanie, pobocznymi zaś: przygotowanie i skupienie. Przygotowanie rozpoczyna się od zapowiedzenia treści. Cały schemat zatem obejmuje:

1. { zapowiedzenie treści,
   przygotowanie,
2. *wykład*,
3. *wyjaśnienie*,
4. skupienie,
5. *zastósowanie*.

Przed lekcyą zastanowi się katecheta nad treścią danej partyi katechizmowej i wybierze przykład odpowiedni. Pytania katechizmowe, podzielić można na pytania o fakty, o zasady i na pytania skupiające, względnie przejściowe. Do ostatnich nie trzeba poglądu osobnego, ich miejsce bowiem jest na stopniu skupienia; do pierwszych jest pogląd gotowy w Biblii; jedynie pytania o zasadę zniewalają szukać przykładu, w którymby pojęcia wchodzące w skład pytania były urzeczywistnione.

a) „*Zapowiedzenie treści* ma skierować uwaga dziecka w jedną stronę i pobudzić je do pracy w pewnym, stałym kierunku“. Nie potrzeba jednak określać celu lekcyi szczegółowo; wystarczy coś o nim wspomnieć, by dziecko wiedziało z góry, o co w danej lekcyi głównie się rozchodzi, co więc w wykładzie będzie rzeczą ważniejszą, a co mniej ważną. Zapowiedzenie treści budzi więc samodzielność dziecka i ułatwia zarazem jej działanie.

„*Przygotowanie* możnaby także nazwać nawiązaniem“. Odświeża ono wszystko, co już uczniowie z nowej prawdy wiedzą i ułatwia assocyacyę pojęć nowych ze znanemi. Dobra to zarazem sposobność zaznajomienia dzieci z obcemi im rzeczami, o których ułyszą w opowiadaniu. W ten sposób dzieci zrozumią łatwo opowiadanie, a przecież nie straci ono swego uroku i wpływu na uczucia przez wtrącanie wyjaśnień.

b) „Na pierwszym stopniu *głównym*, tj. przy *wgkładzie* (propositio), należy podać *pogląd* materyału na lekcyę przeznaczonego. Poglądem tym będzie najczęściej opowiadanie, ale w zasadzie może być także opis, odświeżenie zdarzenia z życia dzieci itp. Pierwszeństwo należy dawać opowiadaniom z Biblii lub z żywotów Świętych. W braku przykładu stósownego trzeba samemu wymyślić opowiadanie, ale powiedzieć dzieciom, że je zmyśliliśmy. Opowiadanie w tym ostatnim razie ma się odnosić tylko do spraw życia codziennego, a nigdy nie powinno obejmować zajść cudownych. Takiem jest np. opowiadanie, które służy za podstawę lekcyi o restytucyi, dołączonej na końcu książki. Gdyby w poglądzie nie dało się objąć wszystkich pojęć katechizmowych, doda się je do opowiadania we formie hipotetycznej, np. gdyby ten człowiek postąpił sobie w inny sposób... zgrzeszyłby przeciw... przykazaniu (Str. 140). Pogląd działa zarazem na poznanie zmysłowe i na niższą władzę chcenia u dzieci.

c) „Drugi stopień *główny*, *wyjaśnienie* (explicatio) ma omówić pogląd i przy pomocy appercepcyi wysnuć zeń pojęcia katechizmowe“. Dwojakie zadanie spełnić tu zatem należy: indywi-

dualne i ogólne. Przedewszystkiem trzeba punkt za punktem powtórzyć odpowiednie części poglądu, a następnie pobudzić uczniów do osądzenia czynności, o których była mowa w opowiadaniu. Jestto strona wyjaśniania indywidualna, bo obraca się około pojęcia indywidualnego. Trzeba potem przejść do pojęcia ogólnego, przyczem abstrahowanie ułatwiać można krótko per similia et contraria, posługując się prawdami uczniowi już znanemi. Niekiedy należy powołać się potem na katechizm, lub na przykazanie Boże, jako na dowód prawdziwości, a przy prawdach ważnych pod względem apologetycznym przeprowadzić nawet dowód ścisły. Przy dowodach ścisłych najlepszą jest metoda heurystyczna, bo wyrabia silne przekonanie, choć zabiera sporo czasu. Aby w umyśle dziecka i w woli jego wytworzyć wiele assocyacyj, powtarza się przy wyjaśnieniu prawdy znane dzieciom, a w danym poglądzie zawarte, chociaż nie łączą się one logicznie z nową lekcyą. Wyjaśnienie należy podawać słowami katechizmu; gdyby zaś w katechizmie były jakieś wyrażenia teologiczne, dzieciom obce, należy podać rzecz najpierw we formie przystępnej, ale potem ująć ją przecież we formę katechizmową, by dzieci z wyrażeniami katechizmu oswoić. Wyjaśnienie ma zarazem uwzględniać chcenie rozumowe dzieci czyli ich wolę rozumną.

Dr. Weber zwraca uwagę, że metoda jego nie jest heurystyczną w ścisłem znaczeniu tego słowa, bo prawdziwości rzeczy nie wysnuwa z danego opowiadania, lecz opiera ją na katechizmie, względnie na dowodach z Pima św. Wyjaśnienie dalekiem jest od racyonalizmu; nie każe ono odkrywać prawd całkiem nowych lecz pobudza do uogólnienia zasady, która kryła się już w wypadku szczegółowym, jaki uczniowie poznali drogą opowiadania.

d) Drugi stopień poboczny, *skupienie*, jest niejako „pendent“ do zapowiedzenia treści. Uczniowie mają sami (str. 150) zebrać razem i ugrupować przejrzyście znamiona głównego pojęcia katechizmowego. Temsamem skupiają uwagę i pracę na kilka zdań i przekonują się z pewnego rodzaju zadowoleniem, że niewiele mają memoryzować. Skupienie bowiem daje zarazem okazyę do memoryzowania. Podniecanie samodzielności uczniów jest również cennym owocem tego stopnia lekcyi.

e) „Trzeci stopień *główny: zastosowanie*, stara się poznane prawdy ogólne zastosować do wypadków szczegółowych. Uczeń ma tu utrwalić wiadomości nabyte i postanowienia i tak się w nich wyćwiczyć, by z łatwością mógł się niemi posługiwać. Celem tego stopnia lekcyi jest zatem ćwiczenie w zakresie poznania

i chcenia niższego i wyższego". Uwzględnia się tu opowiadania znane już uczniom, a o nową lekcyę potrącające, dodaje się nowe opowiadania zwłaszcza wtenczas, gdy jakiś punkt w wykładzie (b) nie dosyć był uwzględniony, wreszcie omawia się stosunki życia dziecięcego. Tok myśli jest tu zatem wprost przeciwny, jak w wykładzie.

Zastósowanie pojęte jako ćwiczenie nie powinno się skończyć na jednej lekcyi, ale powtarzać się ma przy każdej sposobności nadarzonej, aż uczeń prawdę nową wyrażać i do życia stósować potrafi z łatwością. Dr. Weber przeciwny jest jednak powtarzaniu systematycznemu, wyjąwszy po skończeniu całego działu, a zaleca bardzo natomiast powtarzanie okolicznościowe jako tak zw. „immanente Wiederholung".

Za główną zaletę metody monachijskiej uważa dr. Weber kształcenie uczuć i woli na każdym stopniu lekcyi, przyczem pod uczuciem rozumie wszelkie pożądanie zmysłowe. „W metodzie monachijskiej—mówi (str. 134)— zrobiono po raz pierwszy (?) próbę, by równomiernie od początku pobudzać do pracy dwie główne władze duszy: poznanie i chcenie. Żądamy, by nie rozrywano gwałtem natury dziecka na dwie części i nie pielęgnowano najpierw strony intellektualnej, a potem dopiero uczuciowej i moralnej. Z zapatrywaniem takiem często spotkać się można: postanowienia woli przekazuje się ostatniemu stopniowi lekcyi, a stopnie poprzednie zużywa się na kształcenie rozumu. Metoda monachijska żąda: Należy uwzględniać całą naturę dziecka niepodzieloną, zmysłowo-duchową! Powtarzam z naciskiem, że już opowiadanie służy nie tylko do uzmysłowienia, ale także do oddziałania na chcenie zmysłowe. Właśnie ten podwójny charakter naszej metody zapewnia jej stanowcze pierwszeństwo w obec wszystkich innych metod" (s. 135).

O ile chodzi o prawdy, których definicyę uczniowie poznali już w sposób poglądowy na średnim stopniu nauki, zatem o ile chodzi o nauczanie na wyższym stopniu w (6tym i 7mym roku nauki), godzi się dr. Weber na postulat O. Linden'a, że trzeba tu rozpoczynać lekcyę od powtórzenia definicyi i pogłębiać rzecz metodą egzegetyczną, illustrując przykładami (str. 102). O ile jednak i na wyższym stopniu nauki podać wypadnie prawdy nowe, ma być i tu użytą metoda monachijska. „Do powtarzania metoda monachijska się nie nadaje" (str. 154).

Jako dowody, a raczej jako podstawy metody monachijskiej, zestawia dr. Weber w pierwszej połowie swego dzieła najważniejszę zasady psychologiczne i metodyczne, przyczem kładzie słusznie

nacisk osobliwszy na assocyacyę. Zwalcza on assocyacyę czysto słowną tj. memoryzowanie słów niezrozumianych, dopuszcza assocyacyę treści czyli systematyczną, bo systematyczność nauki bez niej się nie obejdzie, a unosi się nad wartością assocyacyi praktycznej tj. nad wiązaniem prawd religijnych z faktami z życia, chociaż życie domaga się zastósowania owych prawd w porządku całkiem odmiennym od teologicznego, katechizmowego. Tym ostatnim rodzajem assocyacyi w nauczaniu posługiwał się Chrystus Pan, a za Nim Apostołowie. Rzecz całą dzieli dr. Weber na tezy (121), które uzasadnia w sposób jasny i prosty, nieraz z zapałem, świadczącym o przejęciu się na wskróś ważnością i słusznością sprawy, jakiej broni. Mimo to nie cofnął się przed ewolucyą rozsądną: ustąpił np. w tem, że dopuszcza przy wykładzie różne rodzaje poglądu, chociaż pierwotnie żądał tylko opowiadania, ustąpił i w tem, że na stopniu wyższym godzi się na metodę egzegetyczną, ustąpił również w kilku punktach drobniejszych. Obstaje stanowczo natomiast przy jednolitości poglądu we wykładzie, przy kształceniu chcenia na każdym stopniu nauki, przy tworzeniu pojęć drogą appercepcyi a nie porównań (jako rzeczy rozwlekłej), przy pięciu stopniach lekcyi i przy ważności ćwiczeń.

Metoda monachijska wywołała pośród katechetów (na zebraniach i w pismach) dyskusyę wielce ożywioną i nader skutecznie wpłynęła na ograniczenie przesadnego zastósowania metody egzegetycznej, Nie sądzimy wprawdzie, by miała ona być ostatniem słowem na polu katechizowania i poddamy ją krytyce niebawem, mimo to jednak zalecamy bardzo wszystkim, którzy w szkołach uczą religii, by z tą metodą bliżej się zaznajomili—ze źródeł, które niniejsza rozprawka wskazała.

Obrazki ze współczesnej Francyi.

Zalety katolików francuskich.

O wadach i błędach katolików Francuzów wiele się u nas mówi i pisze; zdawałoby się, że katolicyzm tam już się przeżył i zmarniał. Tak źle bynajmniej nie jest. Katolikom francuskim trzeba przyznać dużo zalet. Jedną z głównych jest ogromna liczba powołań do stanu duchownego, a w szczególności do życia zakonnego. Prawda, że powołanie jest darem Bożym, ale jego rozwinięcie i utrzymanie w dziecku czy w młodzieży, zależy przecież

znacznie od jednostki samej i od środowiska, w którem ta jednostka żyje. Musi być we Francyi w rodzinach katolickich wielki jeszcze zapas wiary, kiedy dostarczają tylu kapłanów, zakonników i zakonnic. Szczególnie należy tu podnieść ogromną liczbę misyonarzy i misyonarek, jaką wysyla katolicka Francya w różne części świata.

U nas np. nie brak rodziców, którzy marzą o kapłaństwie lub życiu zakonnem dla swych dzieci, ale ofiarować dziecko na misyonarza lub misyonarkę gdzieś do Chin, Japonii lub Kongo, przyszłoby im bardzo trudno lub wydałoby się wprost niepodobieństwem. To samo można zastosować do samej naszej młodzieży. Na księży świeckich nie brak u nas ochotników, na zakonnych już mniej, szczególnie jeżeli zakon biedny, na misyonarza mało kto z Polaczków ma ochotę. Polska dostarcza też stosunkowo bardzo mało misyonarzy.

Drugą zaletą. która idzie w parze z poprzednią, jest ogromna ofiarność katolików francuskich na cele religijne. Samo utrzymanie kościołów i duchowieństwa, tak licznego, wymagało i wymaga wielkich ofiar w obec znanej niechęci rządu i radykałów. Misye zagraniczne, świętopietrze, czerpały też i czerpią do ostatnich czasów znaczne sumy z tego kraju. Szkoły t. z. wolne czyli prywatne niższe, średnie i wyższe, jakiemi od lat dziesiątek neutralizują katolicy francuscy zgubny wpływ szkół rządowych, były także i są dziełem ich prywatnej ofiarności. Składki po kościołach francuskich odbywają się znacznie częściej niż u nas; płaci się nawet za prawo używania stołeczka, czy ławki w kościele — a jednak katolicy płacą i do kościoła na ogół uczęszczają, z wyjątkiem niektórych okolic.

Szczególnie zaś należy podnieść ofiarność katolickiej Francyi w wybudowaniu kilku nader wspaniałych i kosztownych sanktuaryów, mianowicie w Lourdes, we Fourviere i na Montmartre. W Lourdes wzniesiono trzy kościoły na miejscu objawienia Matki Najświętszej w czasie bardzo krótkim z wielkim sumptem i smakiem, a dzieło to idzie jeszcze ciągle naprzód. Prawda, że Lourdes stało się wszechświatowem i wszystkie narody katolickie przyczyniają się też swym groszem do jego uświetnienia, ale głównie czyni to Francya.

W Lyonie, w dzielnicy Fourviere, wzniesiono prześliczną bazylikę ku czci Matki Bożej jako wotum na podziękowanie za ocalenie dyecezyi od klęsk ostatniej wojny francusko-niemieckiej. Słusznie powiedziano o tej bazylice, że zewnątrz jest to „turris

eburnea", wewnątrz „domus aurea". Trzynaście milionów franków wydano dotąd na tę budowę, jeszcze nie ze wszystkiem ukończoną, a kto ich dostarczył? Sama dyecezya Lyonu $^9/_{10}$ — resztę katolicy całej Francyi. A jednak nie brak w Lyonie kościołów starych i pięknych!

Bazylika na Monmartre w Paryżu na cześć Najsłodszego Serca Jezusowego jako wotum ekspiacyjne narodu francuskiego (Gallia poenitens et devota) jeszcze jest większym dowodem ofiarności katolików Francyi. Kosztuje dotąd sześćdziesiąt kilka milionów franków, a jeszcze jej nieukończono w zupełności!

Prawda, że Francya jest krajem bogatym, ale bogaci nie zawsze lubią dawać pieniądze na cele religijne, jak to niestety w naszym kraju nie rzadko się widzi.

Trzeba tedy w ofiarności katolików uznać godny naśladowania objaw ich żywej i niespożytej wiary, bo jaka wiara, taka bywa i ofiara!

Zasługuje też na wzianką patryotyzm katolików francuskich. Rząd ich gnębi po tyrańsku, ojczyzna jest dla nich od szeregu lat macochą tylko, a jednak jak oni gorąco a serdecznie za nią się modlą i to publicznie, w kościołach! U nas — choć jest jeszcze gorzej pod względem politycznym i narodowym — rzadko się słyszy w kościele publiczną modlitwę lub pieśń pobożną za ojczyznę. Jakieś panuje w pewnych sferach uprzedzenie do modlitw za ojczyznę i do nabożeństw w rocznice narodowe — być może, że jest to echo owych demonstracyjnych nabożeństw urządzanych w Warszawie przed powstaniem styczniowem. Nawet tu w Galicyi, gdzie wolno nam publicznie modlić się za ojczyznę Polskę, o niej w kościele mówić, w rocznice narodowe odprawiać nabożeństwa na intencyę odrodzenia i oswobodzenia Polski—pewne sfery, nawet duchowne, trzymają się zdala od tego rodzaju rzeczy. Katolicy-Francuzi inaczej. Modlą się głośno o zbawienie i pomyślność Francyi. Urządzają od kilku lat krucyatę różańcową o zbawienie Francyi (pour le salut de la France), której przywódcą jest redaktor Echa z Fourvière w Lyonie. Liczba różańców przyobiecanych przez uczestników tej krucyaty do 1. paźdz. 1907 r. wynosiła 82,736.804! Ratuj Kościół i Francyę (Sauvez l' Eglise et la France)! wołają Francuzi w swych pięknych pieśniach po niezliczone razy do Zbawiciela i Matki Jego Najświętszej. Czy to nie piękne i wzruszające? *X. M. Jeż.*

Nauki rekolekcyjne miane dla wyższego gimnazyum.

1. *Chrystus przyjacielem młodzieży.*

Kochana młodzieży! Przychodzę do ciebie w imieniu Tego, nad którym na górze Tabor, gdzie był z uczniami swoimi, otwarły się niebiosa i z tych otwartych niebios wyszedł głos: *Ten jest Syn Mój miły — Jego słuchajcie!* — przychodzę do was w imieniu Syna Bożego, który zstąpił z niebios i stał się podobnym do nas człowiekiem, aby nam ludziom przynieść to, czegośmy bardzo potrzebowali, tj. prawdę i zbawienie — przychodzę do was w imieniu boskiego Nauczyciela, który wykonawszy sprawę, jaką mu Jego Ojciec zlecił i mając powrócić na łono Jego, zebrał po raz ostatni uczniów swoich około siebie i rzekł do nich: teraz wy *idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody... kto was słucha, mnie słucha,* a kto was nie słucha, *kto wami gardzi, ten mną gardzi.* — Przychodzę do was w imieniu Chrystusa, bo chociaż jestem grzesznym człowiekiem i wcale niegodnym tego zaszczytu, jednak z powołania mego, jak każdy inny kapłan katolicki, jestem sługą Chrystusa i posłannikiem Jego — przychodzę do was w imieniu waszego boskiego przyjaciela.

Tak — przyjaciela, bo lepszego przyjaciela nad Chrystusa żaden z was dla siebie nie znajdzie. Otwórzmy księgę Ewangelii, w której w prostych wyrazach skreślili naoczni świadkowie czyny i nauki Chrystusa, a zobaczymy, jak dalece Jego serce pałało miłością i do małoletniej dziatwy i do dorastającej młodzieży. Przychodzi raz do niego jeden młodzieniec, syn zamożnych rodziców, który odziedziczył znaczną po nich fortunę; albowiem błysła jasna myśl w jego głowie, że majątek i pieniądze to jeszcze nie wszystko, co człowiekowi potrzeba, że chociażby przy pieniądzach życie upływało w dostatku i w przyjemnościach światowych, to i takie życie się skończy—ale że z końcem tego życia wszystko się jeszcze z człowiekiem nie kończy, lecz że jedno się skończy, a coś innego się zacznie i coś takiego, co się już nigdy nie kończy, zaczyna się wieczność. Ponieważ tedy słyszał, że ten przedziwny Nauczyciel, ten Jezus Nazareński, jak go nazywano, rozjaśniał te najważniejsze kwestye życiowe, zbliża się do niego i pyta: *Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Jezus na jego pytanie odpowiada mu również pytaniem: *Przykazania znasz?...* a gdy ten zapytał: które? wskazuje mu boski Nauczyciel na dziesięcioro bożego przykązania. Młodzieniec

oświadcza, że je nietylko zna, ale także przestrzega od poranku życia swojego. Wtedy Pan Jezus spojrzał na niego, na tego religijnego i uczciwego młodzieńca tak miłościwem okiem, że wszyscy obecni to mogli zauważyć, a Ewangelista św. Marek zapisał ten rys boskiej miłości w swej księdze w słowach: *„a Jezus wejrzawszy nań, umiłował go“* (10, 21.) i zapytał równocześnie, czyby sięgając do wyższej doskonałości życia nie zechsiał tego co miał rozdać ubogim i pójść za Nim, jak to przed nim uczynił inny młodzieniec, znany dziś w świecie chrześcijańskim jako ukochany uczeń Chrystusa, św. Jan Ewangelista i Apostoł. Miał ich zawsze dwunastu około siebie boski Nauczyciel, kształcił ich i przygotowywał do przyszłego zawodu; żadnego jednak z nich tak gorąco nie miłował, jak właśnie tego Jana, a to dlatego, że był młodzieńcem, kiedy go Jezus do siebie powołał, że on przyniósł swoje młodzieńcze, czyste i nieskalane serce i takiem sercem przylgnął do boskiego Mistrza — jemu też wolno było przy ostatniej wieczerzy przytulić się do Serca Jezusowego i on jeden, jakby odgadł najgłębsze tajniki tego boskiego Serca, wypowiedział przed światem te przedziwne słowa: *Bóg jest miłością.*

Kiedyindziej zjawia się przed Jezusem stroskany ojciec i wyższy urzędnik z Kafarnaum. Syn jego, chociaż młodzieniec, leży na śmiertelnej pościeli i już prawie dogorywa. — *Panie* — mówi napół z płaczem biedny ojciec — *zstąp pierwej do mojego domu, zanim umrze syn mój.* Wytknął mu wprawdzie Jezus jego słabą wiarę, bo jemu niekoniecznie jakby jakiemuś lekarzowi potrzeba było udawać się na miejsce, aby chorego zobaczyć, chorobę zbadać i dopiero radzić co można. Z tego miejsca, na którem wtenczas się znajdował, mógł wyrzec jedno tylko słowo i toby już wystarczyło, jak się zaraz okazało. Wytknął tedy Pan Jezus stroskanemu ojcu jego brak wiary, ale jego młodemu synowi nie dał umrzeć. — *Idź*, rzekł do niego — *syn twój żyje.* Uwierzył, poszedł, a gdy wstępował w progi domu swojego, przekonał się, że syn jego już był zdrów i że choroba odstąpiła go tej samej godziny, kiedy Jezus rzekł z oddalenia: *syn twój żyje.*

Najbardziej jednak rozrzewniającą i najwymowniej świadczącą o Jego przedziwnej miłości dla młodzieży jest historya z młodzieńcem z Naim. Opowiada o nim św. Łukasz, który zanim wziął pióro do ręki, pierwej— jak mówi—pilnie się o wszystkiem dowiadywał i to od naocznych świadków, co kiedy Jezus mówił i czynił. Więc opowiada w rozdziale 7., że Jezus, który jak to słońce na niebie, zaglądał do każdego zakątka ziemi izraelickiej i wszędy niósł słowa prawdy i zbawienia, szedł także do jednego miasteczka w Galilei, które się

nazywało Naim. Miało to być piękne miasteczko i ztąd nawet jego nazwa, ale jak wszędzie na świecie, gdzie jak powiadają niema kąci bez krzyżyka, tak i tu wesołość przeplatał smutek, płacz następował po śmiechu. Kiedy właśnie boski Mistrz otoczony gronem swoich uczniów i wielką rzeszą rozmaitego ludu zbliżał się do bramy miejskiej, ukazał się z przeciwka wychodzący orszak, na widok którego każdy człowiek staje, poważnieje i pewien smutek w sercu uczuwa. Szedł orszak pogrzebowy, cichy, głuchy, jak się dotąd u żydów odbywa. Na marach pokrytych czarnym całunem niesiono martwe zwłoki — lecz czyje? Może jakiego zgrzybiałego starca, który przeżył swoje lata i więcej życia nie pragnął? — Nie, to był młodzieniec, który w tem pięknem miasteczku jakby w jakim ogrodzie co dopiero zakwitnął całą krasą swojej młodości. Wszyscy na niego spoglądali życzliwem okiem, niektórzy się nim zachwycali — życie bowiem z niego tryskało, szczęście się do niego uśmiechało — aż naraz, nie wiedzieć zkąd i jakim sposobem, ów nadobny młodzieniec ciężko zachorował i po krótkiej chorobie umarł. Smutna wieść o jego zgonie przebiegła po całem miasteczku jak błyskawica, zadrżeli o siebie starsi, ale przelękli się i młodzi, bo znowu się stało widocznem, że przed śmiercią nikt się nie potrafi zabezpieczyć, że stary umrzeć musi, ale i młody, czasem nawet prędzej niż starszy, umrzeć może. — Szkoda — mówili — tak młodego, tak miłego i tak obiecującego chłopca. Lecz cóż dopiero miała powiedzieć jego własna matka, bo ojca już nie było? Co miała powiedzieć biedna wdowa po stracie tego swojego jedynaka, w którym właśnie, iż to było jedyne jej dziecko, widziała wszystko, co jej mogło być miłem i drogiem na świecie, w którym widziała całą swoją pociechę i podporę na późniejsze lata! Nieubłagana śmierć wydarła jej ten jedyny skarb, którym się dotąd cieszyła — i oto teraz tego jedynaka, który co dopiero zakwitał zdrowiem i krasą, jakby zerwany i zwiędły już kwiat niosą za miasto, aby go w grobie zakopać i wydać na pastwę zgnilizny i robactwa. Biedna matko! po takiej stracie mogłabyś słusznie z Jeremiaszem zawołać: „*O! wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja!*“ Lecz ona nie woła, nie lamentuje, żadnego głosu nie wydaje ze siebie — idzie jak cień za marami, na których niosą jej jedyne dziecko, oniemiała i napół martwa z boleści. I już te mary zbliżyły się do samego Jezusa, już i ona znalazła się przed obliczem Jego, kiedy stała się rzecz, jaka nigdy nie dzieje się wśród żałobnego pochodu.

Niech nam to opowie sam Ewangelista, jako święty historyk, co właściwie się stało. „*Którą ujrzawszy Pan* — powiada — *uli-*

tował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz". — A więc Jezus, ten miłościwy zawsze Pan, który nigdy na ludzką niedolę nie spoglądał obojętnem okiem, wejrzał na tę nieszczęśliwą wdowę i ulitowawszy się nad nią, rzekł do niej: *nie płacz!* równocześnie zaś, jak powiada dalej Ewangelista, dotknął się ręką mar jakby na znak, aby się z niemi zatrzymali. I *„ci co nieśli, stanęli"* — mówi Ewangelista, poczem zdjęto czarną zasłonę zakrywającą zwłoki zmarłego — i teraz stała się rzecz niesłychana: boski Mistrz, zwróciwszy się do trupa niesionego już do grobu, jakby dla niego śmierć nie miała żadnego znaczenia, jakby dla niego umarłego wskrzesić było tak samo łatwem jak komu innemu zbudzić ze snu śpiącego, przemawia do niego tonem rozkazującym: *„Młodzieńcze! tobie mówię, wstań!"* — a na te słowa zmarły otwiera oczy, podnosi głowę, siada na marach i jakby chciał się dowiedzieć, co się z nim dzieje, rozgląda się dokoła; a gdy wszyscy obecni pod wrażeniem takiego cudu stoją w miejscu jak wryci, Jezus bierze młodzieńca za rękę, sprowadza go z tych strasznych mar i oddaje żywego matce, aby pod jej okiem chował się dalej Bogu na chwałę i jej na pociechę. Na cmentarz już nie poszli, wrócili wszyscy do miasta, pełni świętego wzruszenia, mówiąc: *„Prorok wielki powstał między nami, Bóg nawiedził lud swój."*

Ten ustęp Ewangelii o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim bywa czytany w kościele w dzień św. Augustyna, a ten genialny myśliciel i wielki doktor Kościoła zastanawiając się nad nim powiada otwarcie, że on tu widzi swoją własną historyę, że on także był takim zmarłym młodzieńcem, że matka jego Monika długo i gorzko jego śmierć opłakiwała, aż ten sam Chrystus ulitował się nad nią i swoją cudowną łaską wskrzesił go do nowego życia i oddał znowu świętej matce jego Bogu na chwałę, jej na pociechę, a ludziom na wielki pożytek. Z żywota św. Augustyna wiemy, że się urodził w północnej Afryce, w mieście Tagaste, że ojciec jego, imieniem Patrycyusz, był wprawdzie poganinem, natomiast matka Monika była prawowierną chrześcijanką i prawdziwie świętą niewiastą. Augustyn posiadał ogromne zdolności, nikt z jego rówienników nie mógł się z nim mierzyć co do bystrości umysłu i szybkiego postępowania w naukach. Świetnie ukończył szkołę w swojem rodzinnem mieście, potem kształcił się w Kartaginie i po niedługim czasie uczył już sam retoryki najpierw w Rzymie, później w Medyolanie. Jednak obyczaje jego wiele pozostawiały do życzenia, a przyczyną jego zepsucia było to, że jakkolwiek przyjęty na łono Kościoła katolickiego nie szedł przecież za przykładem i za radami swojej świątobliwej matki, lecz—zapewne z wielu innymi kolegami—przystał do grasującej wówczas w północnej Afryce sekty Ma-

nichejczyków. Dobrze powiedziano z dawien dawna, że jaka wiara, takie i życie; jeżeli wiara jest błędną, to i życie będzie pełne błędów pod względem etyki; kto nie ma żadnej wiary, kto żyje bez dogmatu, u tego też o jakąś etykę w jego postępowaniu pytać nie można. Młody Augustyn, trzymając się sekty Manichejczyków, zepsuł się do tego stopnia, iż jak sam zeznał później w swoich sławnych „*Confessiones*“ znanych w szerokim świecie pod tytułem: Wyznania św. Augustyna,“ lękał się swoich kolegów, aby się nie okazał mniej od nich bezwstydnym. Rozpusta jak rak wżarła się w serce jego, używał rozkoszy zmysłowych; mimo to jednak nie czuł się ani szczęśliwym ani spokojnym. Matka jego, słysząc o jego złem prowadzeniu się, płakała i ustawicznie modliła się do Boga, aby się nawrócił. Szczęśliwy syn, który ma taką matkę, jaką była św. Monika, bo chociażby kiedy, ulegając ponętom światowym, zeszedł na bezdroża, jej łzy i modlitwy będą ustawicznie wznosić się do tronu Bożego i będą mu wypraszać łaskę upamiętania i powrotu na dobrą drogę. Pod działaniem tej łaski z nieba idącej, umysł Augustyna coraz bardziej zaczął łaknąć prawdy, a serce szukać pokoju. Szukając prawdy, przestudyował Augustyn ówczesny systemat filozofii neoplatońskiej, ale i tu prawdy nie znalazł — nareszcie idąc za upomnieniem matki począł uczęszczać na kazania św. Ambrożego, który wtedy był biskupem Medyolanu. Z razu słuchał tylko z ciekawości, jako sam retor podziwiał niepospolitą wymowę św. Kaznodziei; ale równocześnie, kiedy się tak wsłuchiwał, podobnie jak przed wschodzącem słońcem pierzchają nocne pomroki i wszystko, co jest na ziemi, poczyna się ukazywać w swoich prawdziwych kształtach i barwach, tak i z jego duszy poczęły uchodzić błędy manichejskie i jego własne fałszywe poglądy, które ją dotąd otaczały, a prawda święta, ta, którą Bóg ludziom objawił i którą Kościół katolicki do wierzenia podaje, poczęła przed nim występywać w całej swojej piękności i rzeczywistości. Nareszcie przyszła rozstrzygająca chwila. Kiedy jeszcze chwiał się, czy pójść za głosem prawdy, czy pójść za tem, co mówi biskup Ambroży, a z nim cały Kościół katolicki i czy zmienić cały tryb życia według tego, jak religia chrześcijańska nakazuje, czy też jeszcze się łudzić i żyć tak jak dotąd, żyć aby używać wszelkich możliwych przyjemności, kiedy więc sam ze sobą mocował się i łamał w tę i w ową stronę, ujrzał przed sobą leżącą księgę nad księgami, Pismo święte, a równocześnie słyszał tajemniczy głos jakby małego dziecięcia mówiący: *Tolle, lege!* weź i czytaj! Wziął do ręki księgę i kiedy ją otworzył, pierwsze słowa, na jakie padły jego oczy i które odczytał, były następujące: „*Noc przeminęła, a dzień się przybliżył — jako*

tedy we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa." Były to słowa św. Pawła z jego listu pisanego do Rzymian. Słowa te wstrząsnęły Augustynem do głębi; zdawało mu się, że się nad jego głową niebiosa otworzyły i że stamtąd przemawia do niego ten sam Apostoł, który przedtem podobnie jak i on przez długie czasy pozostawał w zaślepieniu i jako taki zapamiętale prześladował uczniów Chrystusowych, aż mu się sam Chrystus ukazał w swej chwale niedaleko Damaszku i rzekł do niego: „*Szawle! Szawle! czemu mię prześladujesz?* — jakby mu chciał powiedzieć: cóżem ci ja winien,, cóż ci zawinili ci, którzy we mnie wierzą, iż się tak zawzięcie rzucasz na nich i na mnie? Zdawało się teraz Augustynowi, że tenże Szaweł oświecony, nawrócony i przemieniony z prześladowcy w najgorliwszego Apostoła wiary chrześcijańskiej do niego z nieba mówi: Augustynie! nad tobą już noc przeminęła, nad tobą zaświeciło słońce prawdy — rzuć tedy precz od siebie te wszystkie fałsze i błędy, które dotąd otaczały duszę twoją, odmień swój sposób życia, jakie mogliby prowadzić chyba czciciele Wenery i Bachusa, idź za Chrystusem, żyjąc tak, jak on naucza. Augustyn to zrozumiał i odtąd stał się innym człowiekiem. Ze wszystkiem, co go dotąd wiązało i krępowało, zerwał stanowczo, swoje nauczycielstwo retoryki złożył, Medyolan opuścił, do ojczystego kraju w towarzystwie swej matki powrócił, tu oddał się pilnie czytaniu Pisma św. i zgłębianiu nauki chrześcijańskiej, chcąc zaś pracować nadal dla chwały Bożej i dla dobra ludzkości, przyjął święcenia kapłańskie; jako późniejszy biskup zasłynął nietylko blaskiem swojej głębokiej nauki ale i cnót nadzwyczajnych i dotąd słynie w całym świecie jako jedna z najświetniejszych gwiazd na firmamencie Kościoła katolickiego.

Oby i we was doskonała się w tych dniach podobnie szczęśliwa przemiana! Mówiąc to nie potępiam ani nawet nie chcę sądzić żadnego z was. Kto inny jest i okaże się kiedyś sędzią moim i waszym. Jest nad nami jeden wszechwiedny Sędzia, przed którego oczyma każdy chodzi z otwartą księgą swojego sumienia. Ale chociaż tylko on jeden ma prawo sądzić człowieka, można powiedzieć otwarcie, co jest nie jest żadną tajemnicą, iż są między nami tacy, którzy stracili swoją wiarę chrześcijańską, którzy nie wierzą to w bóstwo Chrustusowe, to w nieśmiertelność duszy, to w istnienie Boga, którzy nie wierzą w nic — są i tacy, którzy się jeszcze na taką głębię zupełnej niewiary nie dostali, ale już ich te same prądy przeciwne wierze i etyce chrześcijańskiej poczynają unosić, już tracą grunt pod nogami, już zaczynają wątpić i chwiać się, czy się puścić za ateizmem

i bezbożnością, czy też trzymać się nadal tego, co dla nich było dotąd świętą i niezawodną prawdą. Inni, jakkolwiek trzymają się chrześcijańskiej wiary, ale ulegają pokusom, dogadzają żądzom ciała, a to nietylko ich moralności ale także i prawowierności zagraża. Słowem niema tu nikogo między wami, któryby się nie potrzebował albo do Boga całkiem nawrócić, albo się przynajmniej z czego poprawić. Oby więc Bóg dał, żeby się każdy z was, jak tego zachodzi potrzeba, nawrócił na dobrą drogę, na drogę prawdy i cnoty! Oby to Bóg Miłosierny dał za przyczyną Matki Najśw., która jak owa matka z Naim szła z bolesnem sercem za marami swojego syna, tak może i ona widzi niejednego z was na drodze wiodącej do zguby wiecznej; i za przyczyną św. Stanisława Kostki, waszego brata i patrona, który wam pozostawił wzór, jakim powinien być młodzieniec polski pod względem religijnym i etycznym; za przyczyną św. Pawła Apostoła i św. Augustyna, w którym mamy przykład szczerego powrotu na drogę prawdy i cnoty, a przez prawdę i cnotę do zbawienia. Amen.

X. Jan Jaworski, kanonik katedr.

Kształcenie Katechetów szkół średnich.

Czy dla szkół średnich potrzeba kształcić katechetów specyalnie? Dotąd — przynajmniej w Austryi — odpowiadano na to pytanie negatywnie. W Niemczech przechylono się ku odpowiedzi przytakującej i dlatego żądają we wielu krajach, by ten tylko mógł być katechetą w szkole średniej, kto złożył poprzednio egzamin profesorski z jakiejś grupy przedmiotów świeckich, tak iż ewentualnie obok religii może uczyć jeszcze innych przedmiotów. Praktyka niemiecka nie wydaje się nam jednak racyonalną. Nie ulega wprawdzie kwestyi, że im więcej umie katecheta, tem lepiej dla szkoły, że zatem godzi się zachęcać księży do składania egzaminów profesorskich; byłoby też wielce pożądanem, aby pod tym względem władze duchowne nie szczędziły ułatwień możliwych neopresbyterom utalentowanym, którzy chcą uczęszczać na wydział filozoficzny — ale twierdzimy, że egzamin profesorski z grupy przedmiotów świeckich nie daje jeszcze rękojmi, że kompetujący opanował należycie materyał i metodę, potrzebne przy nauczaniu religii. Są to bowiem rzeczy odrębne, czysto fachowe, które zgoła żadnej albo niewielką tylko mają styczność ze sobą.

Praktyka austryacka jest bardziej jeszcze niefortunną. Przyznaje się u nas, że katecheta szkoły średniej powinien pedagogikę i dydaktykę ogólną oraz katechetykę szczegółową znać głębiej jeszcze niż katecheta szkoły ludowej lub wydziałowej, nie przeczy się, że powinien mieć głębszą wiedzę teologiczną i znajomość dzieł Ojców i Doktorow Kościoła, bo z uczniami starszymi czeka go nieraz rodzaj dysputy wcale poważnej, zaznacza się, że powinien także z wszystkich przedmiotów wykładanych w szkole średniej (wyjąwszy może matematyki, chociaż i tej znajomość nie zawadzi) wiedzieć nierównie więcej niż się wymaga od uczniów, by był zdolen przeprowadzać i zużytkować przy nauczaniu religii koncentracyę wszystkich przedmiotów i zyskał poszanowanie u innych członków grona nauczycielskiego, akcentuje się niejednokrotnie, że katecheta powinien przedewszystkiem znać dobrze dzieje powszechne i dzieje cywilizacyi, literaturę powszechną i ojczystą, filozofię, socyologię i ważniejsze ustawy państwowe, tak administracyjne jak sądowe, że powinien być oczytany we wszystkiem, co w nowszych czasach pojawiło się główniejszego w piśmiennictwie polskiem, że powinien zaznajomić się bliżej z dziełami klasyków rzymskich i greckich, że powinien znać podręczniki szkolne do wszystkich przedmiotów, że powinien być zdolnym i wypróbowanym krasomówcą itp. Nie mówimy już o żądaniach, by katecheta był mężem szerszego poglądu na świat, a zatem by odbywał podróże naukowe, by z autopsyi znał Rzym i Ziemię świętą, by władał biegle językiem niemieckim i — o ile można — francuskim, bo rzeczy te wchodzą już w zakres kształcenia się dalszego i dają się wyrabiać na stanowisku katechety łatwiej niż przed osiągnięciem tego stanowiska — skądże jednak, pytamy, ma przyszły katecheta nabyć wiadomości wyliczonych poprzednio?

Nie można ich podawać w rozmiarach i głębokości potrzebnej w seminaryach duchownych, bo dla ogółu duszpasterzy są one zbędnemi, a zabrałyby czas konieczny na przestudyowanie gruntowne teologii! Nie daje się też kompetującym urlopów osobnych na takie studya przygotowawcze, a wśród nawału pracy duszpasterskiej nie mają oni czasu ani sposobności do głębszej pracy naukowej — zresztą samouctwo nie jest idealną metodą pracy naukowej — skądże tedy, pytamy mają nabyć wiedzy wymaganej? Dobrze jeszcze, jeźli na katecheturę zgłosi się doktor teologii, ale i ten uczył się do rygorozów niejednego, co mu w szkole średniej potrzebnem nie będzie, a nie miał sposobności poznać wiele rzeczy w szkole niezbędnych, a przedewszystkiem nie ma zazwyczaj praktyki szkolnej. Mimo to uznaje się w teoryi konieczność przygotowania specyalnego i żąda się egzaminu

osobnego, ustnego i pisemnego, którego program obejmuje wszystko mniej więcej, co tu wyliczyliśmy — ale w praktyce musi się wymagania przy egzaminie zmniejszać odpowiednio, bo egzamin ścisły z tak olbrzymiego materyału byłby trudniejszy niż uzyskanie doktoratu, więc nie znalazłby się — prócz doktorów teologii — nikt chyba, któryby go mógł złożyć pomyślnie. Cóż tedy czynić? Czy zmniejszyć wymagania? Nie uważalibyśmy tego za wskazane, bo wymagania te (lubo uciążliwe) dyktuje życie samo i właśnie w miarę tego, im gwałtowniej bezwyznawiowcy występują przeciw nauce religii lub praktykom religijnym w szkołach średnich, tem staranniej dobierać trzeba katechetów wykształconych odpowiednio. Czy żądać od każdego katechety, by się pierwej doktoryzował? Uważalibyśmy to za rzecz pożyteczną, ale zadanie takie, postawione jako ogólne, wydaje się nam przesadnem i wymagającem zbyt wielkiej straty czasu bez potrzeby koniecznej.

Cóż tedy czynić? Sądzimy, że zaradziłoby się złemu przez zaprowadzenie podziału pracy i przez urządzenie kursu przygotowawczego.

Podział pracy rozumiemy w ten sposób, że egzamin na katechetę do szkół średnich rozłoży się na dwa egzaminy: teologiczny i specyalny. Jako egzamin teologiczny wystarczy egzamin konkursowy parafialny złożony cum eminenti progressu, z dołączeniem doń od razu lub w terminie osobnym egzaminu z dziejów Kościoła. Korzyści i warunki takiego egzaminu (trzechletnia praktyka poprzednia, wymagania z pedagogiki i katechetyki itp.) omówiliśmy już w numerze poprzednim; każdy pilny kapłan złożyć go może, bo egzamin obraca się w zakresie wymagań, stawianych na fakultetach teologicznych. Od tych, którzy oświadczyli, że chcą się sposobić na katechetów do szkół średnich, możnaby żądać przytem odpowiedzi dokładniejszych, świadczących o lekturze samodzielnej na tem polu i o bystrości w myśleniu—ale nie powinno się znowu popadać w przesadę i robić z egzaminu tego czegoś w rodzaju sumy rygorozów doktorskich. Rzecz ta nie przedstawia żadnych trudności.

Nie tak łatwo będzie urządzić osobny kurs specyalny, co najmniej jednoroczny. Chodzi tu o kwestyę nowych kosztów, do których fundusz religijny, a raczej rząd, nie jest nigdy pochopny. Sądzimy jednak, że możnaby coś na ten cel uzyskać, gdyby się wszystko urządziło oszczędnie. Wystarczyłoby np. zapewnić frekwentantom mieszkanie i wikt w seminaryum duchownem lub w jakimś klasztorze w zamian za odprawianie miesięcznie np. 25 Mszy św., na co Ojciec św. nie odmówi zezwolenia. Ubranie i inne wydatki pokryliby frekwentanci zwykłą pensyą wikarego, jaką im rząd przez ten czas (na mocy legalnego urlopu od pracy duszpasterskiej) wypłacać powinien; remu-

neracye profesorów nie pochłonęłyby także sum zbyt wielkich. Choćby zresztą wypadło uciec się do kilku co roku składek niedzielnych w kościołach parafialnych, to przecież należałoby sprawy tej z oka nie spuszczać, bo jest ona wielce aktualną. Kurs taki nie musi zresztą odbywać się co roku, wystarczy urządzać go co trzy lata. Najlepiej bezwątpienia byłoby — i odpowiadałoby myśli soboru trydenckiego — aby kurs taki odbywał się w każdej dyecezyi; ze względu jednak na dobór profesorów i na koszta możnaby w ostateczności urządzać go tylko przy uniwersytetach: we Lwowie i w Krakowie — albo tylko przy jednym z tych uniwersyterów — według uznania Episkopatu.

Urządzenie kursu wewnętrzne obejmować musi z natury rzeczy ascezę i naukę. Pierwsza ma podtrzymać kapłanów na drodze doskonalenia się moralnego i krzewić w ich sercach miłość Boga i dziatwy szkolnej, gotową do poświęcenia siebie, bo z tego źródła wyniknie gorliwość katechety w pracy wychowawczej i wytrwałość jego na tem polu. Jest to wzgląd tak ważny a widoczny, że nie potrzebuje uzasadniania. Program naukowy obejmie zarówno przedmioty wymienione, względnie powtórzenie, uzupełnienie i pogłębienie wiadomości w tych kierunkach dawniej nabytych, jak i ćwiczenia praktyczne pedagogiczne i metodyczne, połączone z omówieniem krytycznem. Frekwentanci powinni zaznajomić się przytem z podręcznikami używanymi do nauki różnych przedmiotów w szkołach średnich, by umieli dobre ich strony wykorzystać, ewentualne zaś napaści na religię lub Kościół odpierać w sposób taktowny i spokojny, ale gruntowny i krytyczny. Będzie to rok pracy wytężonej, a zakończy się egzaminem kwalifikacyjnym na katechetę do szkół średnich. Nadmieniamy jeszcze, że na kurs nie powinien być przyjęty ten, kto przed egzaminem konkursowym lub też po nim nie był zastępcą katechety w szkole średniej przynajmniej przez rok i od odnośnego inspektora duchownego nie otrzymał opinii dodatniej. Jeźli będzie kiedy osobny inspektor duchowny dla skół średnich, powinien on brać udział w wyrabianiu metodycznem przyszłych katechetów na kursie. Szczegóły drobniejsze urządzenia kursów takich nie nadają się jeszcze obecnie do dyskussyi; w razie potrzeby można do pewnego stopnia korzystać ze wzoru Frintaneum wiedeńskiego i ze sławnych kollegiów rzymskich.

Do dalszego kształcenia się katechetów szkół średnich pomoże pisemne przygotowywanie się na lekcyę i do egzort i inspekcya fachowa, regularne konferencye katechetyczne i lektura katechetyczna, przy pomocy np. muzeum dyecezalnego, podróże naukowe i kursa katechetyczne uzupełniające na wzór salcburskich itp. Przy zastósowaniu rozważnem i konsekwentnem tych wszystkich środków korzyść

z nauczania religii w szkołach średnich będzie niewątpliwie znacznie większą. Oby tylko nowy parlament nie usunął nauki religii ze szkół pierwej, nim władze nasze zdołają obmyśleć i przeprowadzić ulepszenia pożądane! —

Szkice Katechez dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 22. O dobrych uczynkach i pojęcie cnoty.

Przygtowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Zacheusz celnik powstaje z grzechów, bo się oblicza ze sumieniem, przeprasza P. Boga za grzechy swoje, wraca w czwórnasób tym, których pokrzywdził i połowę majątku rozdaje ubogim. Nie wystarcza bowiem naprawić grzechy, ale trzeba jeszcze wykonywać dobre uczynki. Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Przykład. Katecheta opowiada o bogatym młodzieńcu i powtarza z uczniami opowiadanie aż do słów młodzieńca: „Wszystkiego tego strzegłem od młodości mojej" (dzieciństwa mego). Uwydatnia, że młodzieniec mówił szczerą prawdę, bo mówił do Tego, który wie wszystko. Nic dziwnego, że spodobał się Panu Jezusowi. Jakiem było życie owego młodzieńca? *Dlaczego mówisz, że życie bogatego młodzieńca bogatego było dobre? I dziś ten człowiek wykonuje dobry uczynek, kto świadomie i dobrowolnie wypełnia przykazanie Boże lub kościelne. (P. 254). *Kto wykonuje dobry uczynek? *Jak czę to młodzieniec bogaty wypełniał dobre uczynki? Przez dobrowolne wykonywanie dobrego uczynku przy każdej sposobności nabywa człowiek pociągu i wprawy do dobrego, czyli cnoty — i potem coraz łatwiej mu przychodzi wykonywać dobre uczynki. *Czego nabył młodzieniec przez wykonywanie...? *Kto i dziś nabywa cnoty? Memoryzowanie pytania 256.

Pogłębienie. O cnotach przeróżnych pouczę was na przyszły raz, dziś wyjaśnię wam jednak lekcyę o dobrych uczynkach. *Co jest wprost przeciwnem dobremu uczynkowi? Kiedy popełniamy grzech? (P. 239). Czy zgrzeszył Noe, gdy się upił winem? Kiedy obrażamy Boga grzechami? Podobnie jest i z dobrymi uczynkami. Czy dobrze uczynił Kain, że złożył P. Bogu ofiarę? *Które przykazanie Boskie wypełnił wtenczas Kain? *Dlaczego jednak ofiara jego nie podobała się Bogu? I dziś zdarza się, że dziecko nie chce odmawiać pacierza rano, ale mamusia mówi: Nie dostaniesz śniadania, aż zmówisz pacierz! Dziecko zatem klęka do pacierza i odmawia go, ale przytem płacze i ogląda się co chwilę na stół, gdzie stoi śniadanie. *Które przykazanie Boskie wypełniło dziecko, gdy odmówiło pacierz? Czy

pacierz tego dziecka podobał się Bogu? *Dlaczego pacierz tego dziecka nie podobał się Bogu? *Jak więc powinniśmy wykonywać dobre uczynki? (P. 254).

I to jeszcze mało. Faryzeusze wiele się modlili, wiele pościli i wiele jałmużn dawali—i czynili to wszystko świadomie i naumyślnie, czynili z dobrej woli, bo ich nikt nie zmuszał, a jednak nie zasłużyli sobie na nagrodę w niebie. *Gdzie Faryzeusze lubili się modlić? *Co o nich powiedział P. Jezus? Jak P. Jezus kazał się modlić? Podobnie odpytuje katecheta o poście i jałmużnie i uwydatnia dwa warunki: 1) że powinniśmy czynić dobrze nie dla przypodobania się ludziom, albo dla zysku, ale z dobrej pobndki, 2) że powinniśmy nie mieć grzechu śmiertelnego czyli być w stanie łaski Bożej. Przypomina przykład Tobiasza i zaznacza na jego tle, że najlepszą pobudką jest miłość ku Bogu szczera, bez względu na nagrodę. Memoryzuje p. 255 i modlitewkę „*Boskie Serce Jezusa*".

*Do jakich uczynków zaliczamy grzebanie umarłych, jak to czynił Tobiasz? Do jakich uczynków zaliczamy: modlić się za bliźnich—jak czynił Tobiasz, gdy oclemniał? Ile jest uczynków miłosiernych co do ciała? Powiedz je! Powiedz 7 uczynków miłosiernych co do duszy! Dobrym uczynkiem jest też każdy czyn świadomy i dobrowolny, przeciwny grzechom głównym. Powiedz pierwszy grzech główny! Kto czyni przeciwnie? Podobnie odświeża katecheta resztę uczynków przeciwnych grzechom głównym i zaznacza, które są trzy najprzedniejsze dobre uczynki. Odczytanie z katechizmu p. 253, 254, 255 i 256.

Innym razem opowiadałem wam przykład pouczający, że dobre uczynki są naszymi najlepszymi i najwierniejszymi przyjaciółmi i dlatego najwięcej o nie starać się mamy. Kto pamięta ten przykład? (Gdy nikt nie pamięta, odczytają go dzieci z katechizmu na str. 88, by związać temsamem lepiej naukę o uczynkach z przykazaniami).

Zustósowanie. Na tle danego przykładu wskazuje katecheta, jakie uczynki dobre powinny dzieci szczególnie wykonywać i układa z nich rozkład dzienny. Przypomina wartość stanu łaski i dobrej pobudki i zachęca do wzbudzania dobrej intencyi codzień rano przy pacierzu, a także przy modlitwie szkolnej. Lekcya kończy się odmówieniem modlitewki: „Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci.. "

Katecheci a duchowieństwo parafialne.

Na synodzie dyecezalnym w Żytomierzu w lipcu 1906 poruszono sprawę bezpłatnego mieszkania katechetów (prefektów) w domach kościelnych. Dały się słyszeć ze strony kilku XX. proboszczów głosy negatywne, a nie było ani jednego prefekta, którzyby mógł bronić ich sprawy. Obecnie tedy X. D. B. jeden z XX. Prefektów kijowskich, przyłał nam broszurę, w której zestawił powody przemawiające za udzielaniem prefektom mieszkań bezpłatnych w domach kościelnych tam, gdzie ten zwyczaj dotąd istnieje. Ponieważ dola naszych Współbraci pod zaborem rosyjskiem żywo nas obchodzi, ponieważ nadto racye przytoczone mogą i u nas wpłynąć na wzajemne zbliżenie się katechetów i duszpasterzy, przeto zestawiamy w skróceniu argumentacyę owej broszury.

Autor zaznacza na wstępie, że w niektórych dyecezyach (głównie w Warszawie) prefekci wynajmują sobie mieszkania w domach prywatnych, w innych zaś Ordynaryusze dawniejsi zlecili dawać im mieszkania bezpłatne w domach kościelnych, nie wymagając w zamian specyalnych posług duszpasterskich. Widać stąd, że prawo kościelne jako takie nic wyraźnego pod tym względem nie postanawia; uwzględniać więc trzeba ducha praw kościelnych, zasady etyki i ascetyki, zapatrywanie się ogółu chrześcijan itp. racye.

„Domy kościelne są wybudowane przez parafian dla duchowieństwa, które odprawia dla nich nabożeństwo i wpływa na religijno moralne wychowanie parafii“. Czyż tego katecheci nie czynią? Odprawiają oni w stałej porze Mszę św. i kazanie w kościele (w Galicyi egzorty są w szkole, co jest mniej pożądanem), a z nabożeństwa tego całogodzinnego korzystają nie tylko uczniowie, ale i wielu innych parafian, co dla duszpasterzy nie może być obojętnem. W dni powszednie może również katecheta odprawiać Mszę św. o stałej godzinie wczesnej, zwłaszcza gdyby mieszkał przy kościele parafialnym; owszem dopomógłby łatwiej i w innych obowiązkach naglących, gdyby wskutek mieszkania był w ciągłej styczności z duchowieństwem parafialnem. Tę racyę — zdaje nam się — wszyscy podpiszą.

Katecheci, ucząc religii w szkołach, spełniają jeden z najważniejszych ale i najtrudniejszych obowiązków duszpasterskich. Wprawdzie do szkół średnich uczęszczą wiele młodzieży z innych parafij, ale najwięcej uczniów stosunkowo są dziećmi parafian miejscowych; „jest to najcenniejsza część parafii, od której należytego wychowania zależy cała przyszłość i pomyślność Kościoła i społeczeństwa“. Wynika ztąd, że katecheta, biorący na siebie tak znaczną część pracy

duszpasterskiej, ma prawo korzystać z mieszkania na plebanii. Bodajby przynajmniej nie doznawał trudności w odprawianiu nabożeństwa, ale znamy wypadki w Galicyi, gdzie mu się przypomina, że wraz ze szkołą od biedy tylko tolerownym jest w kościele, gdzie nie pozwala się mu w kościele urządzać miesięcznych zmian tajemnic Różańca żywego, bo szkoda świec itp.!! Na szczęście wypadki to rzadkie, ale się przecież zdarzają i oczywiście — do rozwoju sprawy Bożej wcale się nie przyczyniają. Bywały nawet kłótnie formalne w obecności uczniów w zakrystyi!!

Katecheci są najgłówniejszymi z wikaryuszów, chociaż urząd przez nich sprawowany daje im pewne przywileje przed innymi wikaryuszami, wyjmując ich z pod jurysdykcyi proboszcza, a czyniąc natomiast zależnymi wprost od Biskupa i od władzy szkolnej. Temu więc wikaryuszowi swemu, noszącemu miano prefekta, powinien proboszcz dać przynajmniej mieszkanie, a resztę on sam dopełni swą pensyą szkolną. Godziłoby się nawet ewentualnie powiększyć w tym celu budynek parafialny, podobnie jak go powiększają, gdy z powiększeniem się parafii Biskup utworzy nową posadę wikarego. „Czemuż bowiem praca wikarego, np. grzebanie zmarłego, spowiadanie chorego, ma być znaczniejszą od nauczania dziecka?“

Wspólność mieszkania księży odpowiada niewątpliwie duchowi prawa kanonicznego, czego dowodem była instytucya Chrodeganga. Odpowiada ona również wymaganiom etyki i ascezy, ułatwia porozumienie się wzajemne w sprawach duszpasterskich, chroni przed wizytami niewłaściwemi, umożliwia rekreacyę swobodną w gronie kolegów, a wyklucza szukanie jej poza domem, zapewnia opiekę w razie choroby itp.

Autor broszury omawia również okoliczność, że XX. prefekci poza Warszawą licho bardzo za pracę w szkole są wynagradzani, tak iż dla wyżycia zmuszeni są brać więcej lekcyj i w istocie mają codziennie nie 3—4 godzin, lecz 5—6 godzin nauki. Jest to coś podobnego, jak w Galicyi z katechetami w szkołach ludowych. Na tych racyach oparty — że pominiemy kilka jeszcze drobniejszych — domaga się on przyznania prefektom mieszkań bezpłatnych w domach kościelnych i jest pewien, że ogół parafian wypowiedziałby się za tem samem, gdyby mu sprawę bliżej wyjaśniono. Nie żąda tego ustępstwa dla prefektów w Warszawie, jako lepiej dotowanych, podobnie jak i u nas nie roszczą sobie do tego żadnej pretensyi katecheci szkół średnich, ale i dla tych pożądane byłoby mieszkanie wspólne, choćby je sobie sami opłacali. Przedewszystkiem pożądanym jest kontakt ściślejszy między duchowieństwem parafialnem a katechetami, choćby

np. za pośrednictwem Kół katechetów, do których w Galicyi każdy katecheta i każdy duszpasterz należeć może i powinien; niestety iluż księży do Kół owych należy? Jeźli zresztą Koła nie odpowiadałyby życzeniom ogółu księży, wyszukajmy inną formę zbliżenia, boć nie o formę, ale o rzecz się rozchodzi. Jakże pilnem np. i koniecznem byłoby porozumienie się co do opieki nad młodzieżą parafialną, która opuszcza szkołę i wchodzi w życie praktyczne! Jak łatwo i skutecznie możnaby przy pomocy duchowieństwa parafialnego podnieść poziom wychowania rodzinnego! Duchowieństwo parafialne, które przecież uczy także w szkołach, zyskałoby znów z pogadanek pedagogicznych i metodycznych itp. Poruszamy tę myśl w przeświadczeniu, że częste jej omawianie przekona ogół Współbraci o jej praktyczności i konieczności, a z takiego przeświadczenia wykwitną czyny odpowiednie.

Z LITURGIKI.

Odpust 300 dni przyznał Ojciec św. Pius X. wszystkim wiernym, którzy westchną pobożnie: *Sacrum Cor Jesu, adveniat regnum Tuum!*" (6. lipca 1906).

Odpust 100 lat i 100 kwadragen raz na dzień zyskać mogą ci bracia i siostry Różańca (dominikańskiego), szczerze pokutujący, którzy pobożnie noszą różaniec przy sobie. (Odnowił Pius X. d. 31. lipca 1906).

Odpust 300 dni toties quoties, a przy codziennem odmawianiu odpust zupełny raz w miesiąc, otrzymać można za akt strzelisty „*Serce Jezusa, Tyś nadzieją moją!*" (Wyjaśnił Pius X. d. 27. czerwca 1906).

Podczas procesyi z Najśw. Sakramentem odmawia się raz Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, potem 10 razy: „Laudemus quolibet momento SSmum Sacramentum" z odpowiedzią: „Nunc et semper laudetur noster Deus in Sacramento"; wreszcie powtarza się Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu—itd., dopóki trwa procesya. Za pobożne odmawianie tej modlitwy udzielił Pius X. odpustu 300 dni, który można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. (11. sierpnia 1906).

O tworzeniu nowych zakonów wydał Pius X. (16. lipca 1906) *motu proprio* „Dei providentis", w którem ustanawia pięć norm: 1. Żaden Biskup bez zezwolenia pisemnego Stolicy Apostolskiej nie będzie zakładał ani nie pozwoli w swej dyecezyi zakładać nowego zakonu którejkolwiek płci. 2. Chcąc uzyskać takie zezwolenie, zwróci się Biskup do Concilium Episcoporum et Regularium z prośbą, w której wyjaśni: kto jest założycielem nowego zgromadzenia, jakim jest i jakimi kieruje się w tem pobudkami, jak powstała nazwa zgromadzenia, jaki ma być kształt, kolor, materya i części habitu nowicyuszów i professów, jakim pracom chce się oddać nowy zakon, z czego

się ma utrzymywać, czy są w dyecezyi zakony podobne i jakim pracom się poświęcają. 3. Po otrzymaniu zezwolenia Św. Concilium może Biskup założyć zakon, ale nie pozwoli zmieniać ani jednego z warunków przez św. Consilium zatwierdzonych. 4. Biskup przeglądnie szczegółowe przepisy zakonu i baczyć będzie na to, by zgadzały się z warunkami zatwierdzonymi. 5. W myśl Konstytucyi Leona XIII. *Conditae* zakon nowy, chociażby się rozszerzył w wielu dyecezyach, podlega jurysdykcyi Ordynaryuszów, dopóki nie uzyska wyraźnego przywileju ze strony Stolicy Apostolskiej.

W sprawie władzy dyspenzowania od postu.

W tarnowskiej dyecezyi, a tak samo w innych, udziela X. Biskup dyspenz ogólnych całej dyecezyi; oprócz tego deleguje rządców parafii (proboszczów i administratorów) do udzielania obszerniejszych dyspenz, w razie potrzeby, i w konfesyonale i poza konfesyonałem. Inni zaś kapłani (wikarzy, katecheci, profesorzy) mogą w obszerniejszym zakresie udzielać dyspenz tylko przy spowiedzi.

Otóż powstała wątpliwość co do władzy tej drugiej kategoryi księży a mianowicie, czy oni mogą udzielić dyspenzy tylko osobnikom spowiadającym się, czy też i w tym wypadku, gdy osoba spowiadająca się (ojciec, matka rodziny) prosi o dyspenzę dla całego domu. Wszelkie możliwe wnioskowania rozstrzyga tłómaczenie autentyczne tj. z ust samego X. Biskupa pochodzące, że każdy spowiednik może udzielać dyspenzy nie tylko osobie spowiadającej się, ale przez nią (gdy prosi o to) i całemu domowi; przyczyną do dyspenzowania jest trudność w przyrządzaniu dwojakiego posiłku, która zwykle w tych wypadkach zachodzi.

RECENZYE.

F. Kerer. Gebt mir grosse Gedanken! Ein Buch für die Krisen des Lebens.—Regensburg 1906.—Str, VIII.+152, in 8-vo.

Jakżeż często słyszymy w dzisiejszych czasach o bankructwach umysłowych ludzi, którzy zaczęli swoje życie oparci na dobrych i prawdziwych zasadach, lecz nie potrafili przezwyciężyć jakiejś chwili przełomowej i ulegli trudnościom. Oto myśl, która natchnęła autora do zebrania kilku uwag, któreby potrafiły utrzymać umysł w równowadze w takich chwilach i uchronić od upadku. Są to według autora przedewszystkiem ideały, wielkie myśli, które życiu przyświecać muszą, jeźli ono ma być godne człowieka. Że takie ideały są potrzebne, oto treść pierwszego rozdziału. Następne szkicują nam w formie ujmującej i do serca wprost się odzywającej takie wielkie myśli, które nam mają stać przed oczyma w ciągu naszej ziemskiej pielgrzymki. Co znaczy życie bez Boga, bez Chrystusa, tego ideału ludzkości! To wszystko niekoniecznie oparte na ścisłych i suchych dowodach, lecz więcej w formie pogadanki, przeplatane cytatami lub różnemi opowiadaniami, iż lekko jakoby powieść da się przeczytać. I nie dziw, że taką wybrał autor formę, skoro przeznaczył swoje dzieło zwłaszcza

dla dorastającej młodzieży, by ją przygotować na walkę życia i podsunąć jej myśli, któreby ją chroniły od upadku.

Nie brak też uwag praktycznych, z życia wziętych, które łatwo potrafią zwłaszcza młody umysł pobudzić i do wielkich czynów zapalić. Szkoda może tylko, że wśród tych uwag nic nie słychać o pracy społecznej, która dziś tak na jaw występuje i tak wielką gra rolę w życiu każdego, który chce coś wielkiego dokazać; a przecież już od młodości powinna i ta sprawa w umysły wnikać. Szkoda, że wkradło się kilka myśli i wyrażeń, które może nam Polakom książkę tę mniej sympatyczną czynią i ale to niknie wobec ujmującej całości i szlachetnego celu.

Dla młodzieży więc przeznaczona jest ta książeczka; ale nie tylko dla młodzieży; dla tych wszystkich też, którzy z tem młodem pokoleniem mają do czynienia: dla rodziców, nauczycieli, jak wskazuje ostatni rozdział im wyłącznie poświęcony, by wiedzieli jak młodych ich opiece powierzonych uchronić od złego, a przygotować ich na trudności, jakie każdego w późniejszem życiu spotkać muszą. *I. S.*

Ludwik Jastrzębiec Zielonka: Wspomnienia z Syberyi od r. 1863—1869. Kraków—Ska Wydawnicza 1906.

Leży przed nami spory tom, bo 320 stron liczący, będący przyczynkiem do polskiej martyrologii. Napisał go, a raczej spisał w formie pamiętnika powstaniec i Sybirak, zatem naoczny świadek i współuczestnik, a napisał, jak sam wyznaje, celem zachęcenia licznych towarzyszy niedoli, z których bardzo wielu lepiej od niego piórem władać potrafi, aby podali do wiadomości ogółu własne przejścia.

Doświadczenie uczy, że podobne wspomnienie powinno się brać do ręki z pewną ostrożnością i wyrozumiałością: z ostrożnością, bo zwykle autorowi nie dopisuje pamięć, z wyrozumiałością co do wymagań literackich. W tym wypadku rozbraja p. Zielonka swą szczerością sam krytykę. Wyznaje śmiało, że mógł przeoczyć wiele szczegółów, do opracowania literackiego też nie rości sobie pretensyi. Rzeczywiście pod tym ostatnim względem książka wymaga wielkiej wyrozumiałości, szczególnie co do języka i zbyt niefortunnej miejscami składni. Słuszność każe jednak z drugiej strony przyznać, że właśnie ta prostota użytych środków do opowiadania, niemal naiwność czasem służy doskonale do ożywienia i zabarwienia treści. Na lekturę dla młodych, wrażliwych umysłów nadaje się bardzo dobrze. Nie brak jej też kolorytu lokalnego, przez wspomnienie miejsc, osób, wydarzeń, rozgrywających się w okolicach Tarnowa. *w. k. m.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Krętactwa i złośliwość rządu francnskiego wyjaśniło a katolikom francuskim dodało otuchy *pismo Ojca św. Piusa X. do biskupów francuskich.* Pius X. wyraża radość z jedności i wiernego trwania przy stolicy Apostolskiej, jakie cechują wiernych we Francyi i wska-

zuje na cel walki z Kościołem: „Nie tylko chcą we wszelki sposób możliwy wyrwać ze serc wiarę chrześcijańską, nie — wszelką i każdą wiarę, która wznosi człowieka ponad padoł tego świata i wzrok jego w sposób nadprzyrodzony kieruje ku niebu. Nie można się już dłużej łudzić: Wypowiedziano wojnę wszystk'emu, co nadnaturalne, bo za sferą nadprzyrodzoną Bóg stoi, a właśnie Boga chcą wyrwać ze serc i dusz ludzkich."

(Przypomnienie to znajduje smutną illustracyę w mowie francuskiego ministra pracy Vivianiego, którą parlament kazał oplakatować. Zapowiedział on wyraźnie, że obecne ustawy antykościelne są jedynie przygrywką do tego, co ma nastąpić: do zupełnego zniszczenia religii we Francyi. Wobec tego każde i najdrobniejsze ustępstwo ze strony katolików nie doprowadziłoby do jakiegoś modus vivendi, lecz stałoby się nową bronią w ręku wroga. Punkt ten ważny powinien mieć na pamięci każdy, kto chce zrozumieć postępowanie Kościoła we Francyi).

Pius X. wskazuje następnie dwa główne środki, jakich użyto celem rozbicia Kościoła. „Chcą was przedewszystkiem oderwać od Nas i od stolicy Piotrowej, a następnie chcą zasiać niezgodę między wami... Ustawicznie do tej taktyki wracają: jedni z chytrością i z formułkami pełnemi namaszczenia (vide: Briand, Clemenceau, D. R.), drudzy z brutalnością i cynizmem (skrajni socyaliści, D. R.). Ponętne obietnice, hańbiące nagrody, jakie obiecywano za schizmę — to znowu groźby i gwałty" miały doprowadzić do celu upragnionego. Nie cofnięto się nawet przed oczernieniem Papieża, jakoby on chciał wywołać i podtrzymać we Francyi walkę religijną! Pius X. protestuje przeciw takiemu posądzeniu i powołuje się na fakta pubiczne od 25 lat we Francyi dokonywane, na dzienniki, na uchwały zgromadzeń, na konwenty wolnomularzy, na rozprawy w parlamencie. Ubolewa nad prześladowaniem Kościoła, bo przyczynia się ono do krzewienia niesprawiedliwości w świecie, nie pozwala czcić Boga swobodnie i naraża katolików na cierpienia.

O *majątku* kościelnym zagrabionym mówi: „Dobra te były w części własnością ubogich a tembardziej nienaruszalną własnością zmarłych (legaty na Msze św.) Nie wolno więc było Kościołowi majątku tego porzucać lub wydawać, mógł ulec tylko ptzemocy." ..„W przewrotny sposób postawiony przed alternatywą, czy chce ruiny materyalnej, czy też woli zgodzić się na spaczenie swego ustroju zasadniczego, który od Boga pochodzi, nie dał się Kościół użyć do naruszenia dzieła Bożego, chociaż mu grozi ubóstwo. Zabrano przeto dobra Kościołowi, a nie Kościół porzucił je dobrowolnie" (jak mówił Briand wykrętnie. D. R.) „Ogłosić dobra kościelne za wakujące, jeźli Kościół do oznaczonej chwili nie wytworzy w swem łonie nowego organizmu; twór ten poddać warunkom, które są w rażącej sprzeczności z zasadami Kościoła" zmuszonego w ten sposób do zajęcia stanowiska odpornego; „następnie dobra kościelne przekazać trzeciemu, jak gdyby stały się bezpańskiemi; a w końcu twierdzić, że postępując w ten sposób nie ograbia się Kościoła, lecz rozporządza się jedynie dobrami przez Kościół opuszczonemi — to znaczy nie tylko rozumować

sofistycznie, ale do najbrutalniejszego rabunku dodawać *szyderstwo*".

Gdyby rząd francuski miał dobrą wolę, to „bardzo łatwo mógł zakładania *związków wyznaniowych* nie wiązać z warunkami wprost przeciwnymi boskiemu ustrojowi Kościoła", jak to np. jest w Niemczech, gdzie mimo niektórych punktów szkodliwych hierarchia kościelna ma wpływ należny na związki wyznaniowe. We Francyi zaś ustawa z r. 1905. usunęła ze związków wpływ hierarchii, a przekazała im funkcye, które wyłącznie przysługują władzy kościelnej, jak sprawowanie służby Bożej i zarządzanie kościołami itp. posiadłościami.

Na *coroczne zgłaszanie nabożeństw* mógłby się Kościół zgodzić z konieczności, chociaż nabożeństwa odbywają się w całkiem innych warunkach jak zgromadzenia zwyczajne, a złośliwością jest stawiać je na równi ze zgromadzeniami. Niestety pominąwszy już wzgląd na niestałość prostego rozporządzenia ministeryalnego, musiałby duchowny w spełnianiu służby Bożej w kościele być bez tytułu prawnego i nie wolnoby mu było wydawać żadnych zarządzeń administracyjmych, co czyni położenie jego niemożliwem. „*Ustawa najnowsza* (z grudnia 1906), przyjęta przez obie izby, jest również w kwestyi dóbr kościelnych ustawą rabunkową, konfiskacyjną, wydaną celem ograbienia Kościoła.. W kwestyi służby Bożej organizuje ona anarchię, zaprowadza niepewność i zależność od dobrej woli." Niepewność dotyczy otrzymania kościołów (mogą je otrzymać także schizmatycy, heretycy, nawet wolnomularze, D. R.), zatrzymania ich i terminu zatrzymania; wszystko to zawisło od dobrej woli raczej samowoli każdego zarządu gminy, a zatem równa się zorganizowaniu konfliktu w całym kraju. Z drugiej strony mieliby katolicy ponosić wszelkie ciężary utrzymania budynków przy równoczesnem ograniczeniu drakońskiem co do zbierania funduszów potrzebnych. Ustawa ta jest obostrzeniem ustawy poprzedniej.

„Spełniliśmy przeto nasz obowiązek, jakby go spełnił każdy papież rzymski.... Nie moglibyśmy postąpić inaczej bez zdeptania sumienia własnego, bez sprzeniewierzenia się przysiędze, jaką złożyliśmy, wstępując na Stolicę Piotrową, bez narażenia hierarchii kościelnej czyli fundamentu, na którym Pan nasz Jezus Chrystus Kościół swój zbudował. Oczekujemy zatem bez trwogi wyroku historyi. Powie ona, że mając zawsze na oku obronę wyższych praw Bożych nie chcieliśmy upokorzyć władzy świeckiej, ani niszczyć formy rządu (republikańskiego, D. R.), lecz staraliśmy się jedynie zabezpieczyć dzieło Pana i Mistrza naszego Jezusa Chrystusa."

Pismo Papieża otworzy oczy wszystkim ludziom dobrej woli na złośliwość i kłamliwość obecnego rządu francuskiego. Trudno dać wiary, by ludzie stojący na czele rządu mogli kłamać tak cynicznie, a jednak nie tylko kłamią ale nawet poklaski za to zyskują w sferach „postępowych", nie wyjmując i Polski. Ładna moralność „postępowa", niezależna! Tymczasem prześladowanie we Francyi sroży się coraz bardziej. Wbrew prawu narodów skonfiskowano archiwum dyplomatyczne stolicy Apostolskiej, nawet bez inwentaryzowania aktów, a biskupów i kleryków z ich mieszkań na bruk wyrzucono. Wspaniała bazylika Serca Jezusowego na Montmartre ma być oddana na

lożę wolnomularską; inny kościół w Paryżu zamieniono tymczasem na teatr i urządzają w nim przedstawienia z kinematografem. Proboszczowie zbierają wśród wiernych składki, z których połowę obracać mają na potrzeby własne i na służbę Bożą, połowę zaś oddawać Biskupowi celem wspierania parafij uboższych. Cały świat katolicki potępia dzikość „wolnomyślnych" we Francyi. W Stanach Zjednoczonych kardynał Gibbons, biskup Ireland i inni wyjaśnili, jak niesprawiedliwe są ustawy francuskie i jak niemożliwe byłyby w Ameryce. Równa się to nowemu zdemaskowaniu Brianda, który powoływał się na Stany Zjednoczone, a nawet śmiał twierdzić, że w całym świecie Kościół nie znajdzie ustaw tak wolnościowych, jak we Francyi! Nawet protestanci uczciwi okazują swe oburzenie. W Holandyi *De Standaart*, organ Knijpera, byłego prezydenta ministrów, uderza na protestantów francuskich, że przyjęli bez oporu ustawę z r. 1905. Kościół katolicki, występując w szranki o swe prawa duchowne, stanął — wyznaje to Standaard z ubolewaniem — wyżej niż reformowani, którzy na wszystko się godzą, co jest praktyczne i wygodne, ale to świadczy o braku charakteru. Innym razem dodaje: „Kto ma choć trochę ambicyi i charakteru, nie zgodzi się na to, by mu dom zagrabiono, a potem pozwolono mu w nim mieszkać pod dozorem osobnego zawiadowcy... Tak Kościół we Francyi poświęca emerytury, pensye, budynki plebańskie, seminarya, słowem wszystko, tylko nie samodzielność duchową. Podobnie walczyłby tu każdy kalwinista, gdyby się spotkał z napaścią podobną... Chodzi tu o kwestyę, czy władza państwowa ma prawo narzucać ustawy Kościołowi. W zwalczaniu tej pretensyi zdobył się Pius X. na czyn, któremu ze serca gratulujemy". Od stałości i jedności katolików francuskich, zawisło zwycięstwo. Wiedzą o tem nieprzyjaciele i dlatego zachęcali biskupów, którzy (w liczbie 78) zjechali się do Paryża 15. stycznia, by głową Kościoła francuskiego wybrali ks. Lecot, arbpa z Bordeaux, a wówczas rząd poczyni ustępstwa. Czyż to nie charakterystyczne?

Głęboką roztropność okazał również Pius X. w zarządzeniu, by odtąd żadne nuncyatury ani urzędy watykańskie nie uprawniały w osobliwszy sposób do godności kardynalskiej, lecz przy każdym wyborze kardynała rozstrzygać będą jedynie osobiste zasługi. Kościół może na tem tylko zyskać.

W *Polsce* całej zapanowała obawa, czy Moskale nie myślą o zaprowadzeniu języka rosyjskiego u byłych Unitów w dodatkowem nabożeństwie katolickiem, odkąd Papież pozwolił w kościele używać także języka rosyjskiego. Widocznem jest wprawdzie, że Papież inaczej nie mógł postąpić wobec nalegania rządu i wobec faktu, że według konstytucyi każdy Moskal może teraz stać się katolikiem, ale smutne doświadczenia porobione z czynownictwem kazały się lękać nadużycia owego orzeczenia w celu wynaradawiania. Na szczęście, jak arcyb. Symon wyjaśnił, Pius X. nie zniósł zarządzenia z r. 1877, pozwalającego nabożeństwo dodatkowe odprawiać tylko w języku polskim, ale uzupełnił je odnośnie do Moskali, a dla zapobieżenia nadużyciom postanowił, że o każdem wyprowadzeniu innego języka zadecyduje stolica Apostolska. Będzie zatem obowiązkiem Biskupów czuwać

i informować wcześnie Papieża; niestety nieszczęsne *kollegium rz. k.* w Petersburgu istnieje dotąd i porozumiewanie się z Rzymem wielce utrudnia.

W *Niemczech* wre agitacya wyborcza, przyczem sam kanclerz państwa występuje w szranki, by osłabić wpływ centrum, socyalistów, Polaków i Welfów. *Köln. Volkszeitung* zwalcza projekt, by centrum w każdym okręgu stawiało kandydata, choćby beznadziejnego (Zählkandidat) i radzi zawrzeć kompromis z Polakami z warunkiem głosowania odrazu na kandydata tej narodowości, która ma w danym okręgu więcej głosów. W ten sposób może przyjść do wyborów ściślejszych nawet w takich okręgach, gdzie dotąd zawsze wychodził rządowiec. Istotnie ilość posłów polskich, zwłaszcza z Górnego Śląska, zwiększy się znacznie, bo przy wyborach ściślejszych nawet socyaliści, którzy zgłaszają wszędzie swoich Zahlkandidaten, pójdą raczej z narodem niż z rządem. Chlubą stanu duchownego jest, że w wielu okręgach sam lud stawia kandydatury księży, o których mówią nawet przeciwnicy, że mają najwięcej szans zwycięstwa. Widać, że praca księży duchowna i społeczna nie poszła na marne, a wymowne głosy dostojników, jak ks. szambelana Laubitza na wiecu poznańskim i ks. prałata Stychla w sejmie pruskim, budzą otuchę we wszystkich. Naród czuje, że nie frazes ale świętą prawdę wyrzekł ks. Laubitz, gdy zapewnił: „Oświadczam w imieniu całego wielkopolskiego duchowieństwa, że my z ludem w pierwszych szeregach walczyć musimy... Nas ani honory, ani ordery, ani dostojeństwa nie zepchną do rzędu najemników rządu.“ Zrobił też swoje testament ks. Stablewskiego, w którym zgasły arcybiskup w prostych a rzewnych słowach zaręczył, że na punkcie przywiązania do wiary i narodowości nigdy się nie zmienił, choć starał się obowiązki katolika i Polaka pogodzić z obowiązkami obywatela pruskiego i nie zaszkodzić rozwojowi dyecezyi poznańskiej.

W *Galicyi* rozpoczęły się już przygotowania do akcyi wyborczej. Konserwatyści, centrum ludowe i narodowi demokraci założyli w miejsce komitetu centralnego Radę narodową, która inicyatywę w zgłaszaniu kandydatów zostawia komitetom miejscowym, obsyłanym przez rady miejskie, a wyklucza jedynie kandydatury nienarodowe przy wyborach do Sejmu i kandydatury osób nieuznających solidarności Koła Polskiego przy wyborach do Rady Państwa. Konserwatyści, przyznać to trzeba, nie skorzystali ze swojej przewagi obecnej, lecz poprzestali na trzeciej części głosów w Radzie Narodowej. Nie wstąpili do niej ludowcy, skoncentrowani demokraci (krakowscy) i socyaliści. Ze stanowiska etycznego widzimy niestety w agitacyi wyborczej jednę powszechną szkołę demoralizacyi. Tem chętniej witamy każdy objaw podniesienia się obecnie życia etycznego w kraju, a takim jest protest tow. młodzieży Ethos w Krakowie, podpisany przez akademików Szymańskiego i Skorynę, przeciw wszelkim anonsom pornograficznym w dziennikach. Na zarzut, że zmniejszają się przez to dochody pisma, odpowiedziano dosadnie: „I nierządnica oddaje się za pieniądze!“ Niestety prasa milczy o tym protescie, a natomiast — bez zdziwienia nawet — ogłasza zezwolenie policyi wiedeńskiej na publiczne występy

nagiej kobiety obronzowanej (złota Wenus) pod pozorem, że przedstawia posągi artystyczne! *Nowa Reforma* zaś (n. 24. z 15/1) unosi się nad sceniczną wartością *Aszantki* Perzyńskiego, swoją drogą słabszej niż „Lekkomyślna siostra", poprzednia sztuka tegoż autora — chociaż przyznaje, że „sztuka budzi chwilami uczucie niesmaku" jaskrawem przedstawieniem życia demimondek i sutenerów. W imię „sztuki" wszystko wolno, a sztuką zwie się tutaj proste odtwarzanie domu nierządu! Mimo to deklamuje się wiele o... ewolucyi etycznej!

OBRAZKI Z OBOZU PRZECIWNEGO.

Prym w „postępowości" dzierżą socyaliści, więc zaczynamy przegląd znowu od *Krytyki*, jako najpoważniejszego ich pisma. Czytamy tam (w num. styczniowym br. str. 1.) o odwiecznej baśni prometejskiej, pojętej w ten sposób, że Prometeusz miał być pierwszym duchem wolnym i dobroczyńcą ludzi, Chrystus Pan drugim, Hus trzecim, Giordano Bruno czwartym a... socyalizm najnowszym! Prometeusz, to „duch krytyczny", duch światła, duch buntu i swobody", urągający władzy Zeusa, „który nienawiści jest bogiem". Czyż to nie bluźnierstwo—gorzej, bo czyż to nie największy nierozum: z duchem wiecznej negacyi, biblijnym Luciferem, zestawiać Chrystusa Pana na tej jedynie podstawie, bo się zeń najgrawano, gdy na krzyżu zawisł? Jeźli jeden szczegół wyrwany z całości ma uprawniać do twierdzeń tak daleko idących, to doprawdy stwierdzić się musi, że *Krytyka* zerwała z logiką zupełnie. A może to dlatego, bo mistrzem logiki był Arystoteles, a z Arystotelesa korzystali tylko wstrętni scholastycy?!

Podobnego rodzaju kwiatuszków logicznych nazbierałoby się sporo także w pismach ludowcowych. *Przyjaciel Ludu* np. ogłasza (w n. 3. str. 5) list otwarty Ch. do X. W. Dutki, w którym czytamy dosłownie: „Wiesz dobrze, ks. Proboszczu, że miałem pozwolenie na czytanie *Przyjaciela* od ks. Biskupa na przeciąg 6 miesięcy, po które tylko dla doświadczenia własnego pojechałem do ks. Biskupa, a dziś chcesz wmówić to i we mnie i innych, że *Przyjaciela Ludu* czytać jest grzechem śmiertelnym? Więc pytam się publicznie ks. Proboszcza, czy słyszał kiedykolwiek ktoś i czy historya kościoła katolickiego zawiera coś podobnego, by miał ktoś władzę w Kościele katolickim pozwalać przez sześć miesięcy na grzechy choćby powszednie, nie mówiąc już o śmiertelnych? Zapewne i jeszcze raz zapewne nie"!—I po cóż uciekać się do sofistów greckich, skoro już wieśniak polski potrafi wszystko przekręcić, jak mu dogodniej i np. z pozwolenia na przekonanie się naoczne o szkodliwości pisma zrobić zupełne usprawiedliwienie wydawnictwa! Nauka p. Stapińskiego nie idzie w las. Kto widzi, jak z Rady narodowej można zrobić zdradę narodową (n. 2. i 4), kto czyta, z jaką emfazą pobożną wzywa się Boga na Nowy Rok (n. 1), a równocześnie na każdej stronnicy zwalcza się dzieło Boże: Kościół św., kto wie, jak można się chlubić prawdomow-

nością i krzewieniem zdrowej oświaty a równocześnie ogłaszać korespondencye nigdy nie sprawdzane a inkryminacyami przepełnione, ten rychło dorówna sofistom; bodajby przynajmniej pod koniec życia naśladował poprawę sienkiewiczowskiego Chilona! Doświadczenie uczy, że wystarczy kilku ludowców w parafii, by wszystkie kazania przekręcano, by słowa Pisma św. naciągano dowolnie, by każde uchybienie kapłana jako człowieka rozdmuchano do rozmiarów potwornej zdrady ludowej itp. Znamy parafię, gdzie już drugi proboszcz ustąpić musiał, nie mogąc dotrwać placu jednemu tylko ludowcowi! A jednak lud nasz nie jest złym, jeno obałamuconym, bo cywilizacyę przedstawiono mu jako agitacyę, patryotyzm jako walkę klasową, a konstytucyę jako owładnięcie wszelkich ciał zbiorowych przez masę chłopstwa.

I dziwi się potem „*Kurjer lwowski*" (n. 19. z 11/1), że lektura pism ludowych „nie wyrabia wśród ludu talentów publicystycznych", bo one „wzrastając pod zaklęciem panującego prądu drobnostek w początkach działalności publicystycznej.... karleją"! Powód widzi *K. Lw.* słusznie w tem, że „prasą tą kierują często ludzie, którym do średniego wykształcenia dużo brakuje i którym o wiele wygodniej jest sprowadzać walkę na temat osobistych ataków, niż walki zasadniczej, walki programów politycznych. Stąd mimowoli udziela się naszemu ludowi owa ciasnota pojęć, jaka cechuje pewne indywidua polityczne, grasujące do dziś dnia bezkarnie między naszym ludem". Oczywiście uwagi te zaadresować należy nie do pism katolickich (wobec *Kuryjera* „klerykalnych"), lecz właśnie do *Przyjaciela Ludu* i jego adherentów. I jeźli *Kurjer Lw.* znajdzie źdźbła jakie w pismach katolickich, to przed wskazaniem ich niech zechce wyjąć pierwej tramy całe z oczu własnych i z ócz swych przyjaciół politycznych.

W tymże *Kurjerze Lw.* Iza Moszczeńska, prorokini postępowości, opisuje ruch społeczny w Kongresówce i biada nad tem, że narodowa demokracya, widząc jak chętnie i z jakiem poświęceniem siebie księża gotowi są pracować nad podniesieniem ludu, „oddała im inspekcyę nad oświatą i szkołami, cofając (oczywiście!) społeczeństwo do jezuickich ideałów wychowawczych. Na czele kół Macierzy szkolnej niemal wszędzie stoją księża, a czytelnie tej instytucyi przepełnione są książeczkami o różnych dawnych i współczesnych cudach, przepowiedniach końca świata (?) i tym podobnych osobliwościach klerykalnych." Wdzięczni jesteśmy p. M. za to świadectwo mimowolne, wystawione pracy obywatelskiej księży, chociaż wątpimy, czy przeglądnęła starannie choćby jednę bibliotekę zostającą pod opieką księży, bo właśnie wola Chrystusa Pana zabrania np. obliczać na pewne porę, kiedy będzie koniec życia obecnego na ziemi.

Ale ludowcy i tam nie śpią. Mają pisemka: *Siewkę i Zagon*, które doprowadziły wieśniaka z lubelskiego do zapytania p. M.: „Jak pani myśli, co pilniejsze: walka z księżmi czy walka z rządami?" „Przez swoją bezwzględność — pisze p. M. — przez swe ustawiczne *zwalczanie światła wiedzy* (?)! księża sami rewolucyonizują umysły chłopskie, z natury nieufne i tą nieufnością instynktownie chroniące swą niezależność." (A więc ta nieufność jest zaletą? D. R.). „Postę-

powcy przez swe uszanowanie praw indywidualnej wolności (raczej może: przez schlebianie namiętnościom ludu, jak w Galicyi, D. R.) i unikanie wszelkiego dogmatyzmu (?) mogą uzyskać duży wpływ na lud i zniechęcić go do narodowej demokracyi... W ogóle walka z klerykalizmem samorzutnie (?) wybucha na całej linii, niepodniecana i niezorganizowana przez nikogo (?). Niemal wszystkie szkoły średnie są dziś areną tej walki"... gdy tymczasem „wśród społeczeństwa, a zwłaszcza jego starszych pokoleń, prądy wsteczne wciąż biorą górę". Oczywiście młodzież niedouczoną i niedoświadczoną łatwiej bałamucić niż umysły wytrawniejsze.

Na innem miejscu (n. 18. z 10/1) ogłasza *K. Lw.* treść memoryału, jaki 40 towarzystw akademickich na uniwersytecie w Pradze przedłożyło senatowi, żądając wyłączenia fakultetu teologicznego z programu nauczania uniwersyteckiego. Inicyatywę do tego ruchu dała *Jednota Komenského, spolek pro reformu skolstvi;* nie omieszkano też zawezwać akademików polskich do współdziałania. Senat powinien w myśl memoryału rozpocząć akcyę u władz kompetentnych we wskazanym kierunku. Akcya ta ma na celu pozbawić kler wyższego wykształcenia, by można potem łatwiej religię zastąpić wiedzą „postępową". Chcą jedynie zostawić katedrę dla porównawczej nauki religii, oraz dla historyi religii i kościoła, byle katedry te powierzono nie księżom, ale osobom „wyznaniowo nie interesowanym" czyli bezwyznaniowym. Warto wiedzieć, co nam grozi.

Słowo Polskie, narodowo-demokratyczne, zamieściło (n. 585. z 24/12) „katechizm angielskiego uczonego dla rodziców, nauczycieli i młodzieży", gdzie Sir Oliver Lodge, przyrodnik, zestawia w 20 odpowiedziach obszernych coś w rodzaju mglistej religii natury. Tłómacz E. S. dodał uwagę znamienną: „Podaję ten katechizm w całej rozciągłości i zwracam nań uwagę, zarówno jako na wzniosły (!) wykwit anglosaskiej wszechstronnej kultury i jako na dokument, z którego u nas (!) rodzice, nauczyciele i młodzież z pożytkiem (?) mogą korzystać". Czyż znaczyłoby to, że trzeba odwrócić się od katolicyzmu, a przyjąć marzenia sekciarza, którego z łatwych do zrozumienia powodów jego własna sekta zaspokoić nie może?

W innym numerze (21. z 12/1) streszcza *Słowo Polskie* przemówienie dra Kazimierza Twardowskiego „o zadaniach etyki naukowej", które wygłosił na zebraniu Związku naukowo-literackiego we Lwowie. „*Etyka*, chcąc być *naukową*—uczył—nie śmie zawierać treści, którąby nie była drogą rozumowania logicznego wysnuta bądź z pewników, bądź z faktów". Nie dochodzi ona do norm, ale pozostawia ich wysnuwanie czynnikom zdążającym do pewnych celów praktycznych podobnie jak np. hygiena. Nie byłaby nigdy powstała, gdyby dążenia i działanie jednostek nie stawały w sprzeczności z dążeniem i działaniem innych jednostek; zadaniem jej jest zbadać warunki, w których sprzeczności te są najmniejsze. Ponieważ wychowawcy jednostek i społeczeństw nie mogli czekać długo na rezultaty etyki naukowej, przeto posługiwali się normami, wytworzonemi przy pomocy „instynktu" społecznego, a zwłaszcza etycznego. Tak powsta-

ły zwyczaje i obyczaje, etyka towarzyska, wskazania opinii publicznej, prawo i przykazania religijne. Prelegent ufa, że „etyka naukowa zdobędzie sobie tąką powagę w obec czynników regulujących życie ludzkie, że niepodobna będzie nie słuchać jej głosu,“ czyli: zastąpi religię i przestarzałą etykę objawioną. Nie pierwszy to „nadczłowiek“ usiłuje wznieść się nad etykę ewangeliczną, nie pierwszy też przekona się o tem, że norma etyki czysto subjektywna równa się zniesieniu różnicy istotnej między dobrem i złem i nie daje umocnienia wewnętrznego. Na razie p. Twardowski... patrzy z góry na chrystyanizm!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Wojniłowie X. *Ziółkowski* Izydor, w Żabińcach X. *Wojnowski* Stanisław. — *Przen.* X. *Jarek* Józef, do Dźwiniaczki (ad Mielnica), X. *Barnat* Stanisław z Kamionki strum. do Kochawiny, X. *Porębski* Augustyn z Dunajowa do Kamionki strum., X. *Wojtanowski* Stanisław z Kulikowa do Żółkwi, X. *Czachurski* Adam z Żółkwi do Bolechowa, X. *Halicki* Kazimierz z Zimnejwody do Kulikowa, X. *Krupiński* Karol z Bolechowa do Kobylnicy (adm. i. sp.), X. *Bodarski* Józef do Kamionki strum., X. *Scherff* Zygmunt do kościoła św. Anny we Lwowie, X. *Kroczykowski* Antoni do Koropca (adm. i. sp.), X. *Stankiewicz* Stanisław z Glinian do Wyżnian, X. *Kwieciński* Leon z Płazowa do Przemyślan. — *Zmarł* X. *Lewicki* Teodor w Przemyślanach. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob. w Zebrzydowicach, X. *Nieć* Józef z Głębowic, w Witanowicach X. *Jędrys* Józef ze Staniątek, we Wróblowicach X. *Michalak* Józef z Gierałtowic. — *Mian.* X. *Rosner* Franciszek katech. szk. wydź. żeń. w Żywcu, O. *Szuber* Czesław Z. Kap. tymczasowym katech. szkoły żeńskiej św. Jadwigi w Krakowie, X. *Florczak* Józef katech. szk. wydź. m. w Podgórzu. — *Zmarł* O. *Jung* Teresyusz, Z. Karm. w Czarnej R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* tajnymi radcami Jego Ces. Mości X. Biskup dr. Józef *Pelczar* i X. Biskup Konstanty *Czechowicz.* — *Odzn.* R. e. M. X. *Gawiński* Józef w Medenicach i X. dr. *Rawski* Paweł katech. w Drohobyczu; exp. can. X. *Sapecki* Wojciech w Radomyślu nad Sanem i X. *Kostecki* Antoni w Ujkowicach. — *Inst.* na prob. w Krzemienicy X. *Wojaczyński* Bronisław z Sarzyna, w Stojańcach X. *Jaworski* Stanisław. — *Przen.* X. *Michałowski* Bronisław z Tarnowca do Racławic, X. *Sopalski* Franciszek z Miechocina do Spiów. — *Zmarli:* X. *Günter* Józef prob. w Racławicach, X. *Pantoł* Jan defic., X. *Żywicki* Wojciech exp. w Spiach, X. *Serwacki* Michał w Drohobyczu. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn.* R. e. M. X. *Lepiarz* Roman w Zbylitowskiej Górze, exp. can. X. *Pałka* Franciszek katecheta w Tarnowie, X. *Gawroński* Antoni w Skrzydlnej. — *Inst.* na prob. w Porębie Spytko X. *Wieliński* Michał. — *Przen.* do Pleśny O. *Jarosiewicz* Hilary Z. Braci Mniej. (z Zakliczyna), X. *Wyrwa* Jakób ze Szczawnicy do

Zassowa, X. *Mazur* Roman z Ząssowa do Wojnicza, X. *Kaliciński* Kazimierz z Wojnicza do Szczurowy.—*Mian.* administr. w Strzelcach X. *Korzeń* Jan. z Zaborowia.— *Zmarł Szablowski* Franoiszek prob. w Strzelcach wielkich. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku zapytującym. Istotnie za referat o Biblii na kursie katech. podziękowałem i w dyskussyi podczas kursu udziału nie wezmę—z powodów, które nie nadają się na razie do publicznego omawiania. Będę jednak na kursie jako sprawozdawca Dwutygodnika. X. W. G.

X. A. C. Średni Katechizm illustrowany rozchodzi się wśród rodzin polskich we wszystkich sferach — i to wcale nieźle. Widać, że ma zakrój na książkę domową. Bardzo pochlebnie ocenił go czeski **Vyhovatel** w Pradze, wskutek czego zakupują go i księża czescy. Do Rosyi nie uzykał dotąd debitu.

Wszystkim P. T. Współbraciom, którzy przy odnawianiu prenumeraty w tak ciepłych słowach życzyli pismu powodzenia, składamy serdeczne **Bóg zapłać** i prosimy o zalecanie pisma znajomym.

Kilku Konfratrom z za kordonu. Chętnie podawać będziemy wiadomości dyecezalne z tamtych stron, jeno prosimy o ich nadsyłanie i o zjednanie nam większej ilości prenumeratorów. Sądzimy, że zamieszczanie wiadomości dyec. z całego obszaru ziem polskich zbliżyłoby nas do siebie i zaznajomiło wzajemnie.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.